

Dr Lumir Bardon
Dr M.K.

WSPOMNIENIA
O
FRANZU BARDONIE

Spis treści

Spis treści	2
Część I: Wspomnienia o moim ojcu	3
Część II: Wspomnienia o Mistrzu Frabato.....	10
Część III: Wyjaśnienia dotyczące Hermetyzmu	16
Przedmowa	16
Curriculum Vitae.....	17
Nawyki i obowiązki związane z wcieleniem	19
Wytrwałość, cierpliwość, kontrola ducha, spokój ducha	20
Sumienie.....	20
Pośpiech	20
Ciekawość	21
Introspekcja / poznanie siebie	21
Koncentracja.....	23
Joga.....	24
Duch	24
Stany ducha	24
Rozwój ducha.....	24
Życzenia	25
Osobisty Bóg.....	27
Fizyczne ciało.....	28
Ascetyzm – sport.....	28
Przeznaczenie – karma	28
Fotografie	30

Część I

Wspomnienia o moim ojcu

Dr Lumir Bardon

Znana niemiecka piosenka o kłownie zaczyna się słowami „O, mój tato”. Mój ojciec bardzo lubił tę piosenkę i często odtwarzał ją na swoim magnetofonie. Mój ojciec, Franz Bardon, urodził się 1 grudnia 1909 roku w mieście Troppau/Opava¹ w Czechach. Był pierwszym synem Viktora Bardona i jego żony Hedwigi Herodkowej. Dziadek pracował w fabryce tekstylnej w Troppau, gdzie przygotowywał krosna tkackie dla firmy Juta. Chociaż w ogóle nie pamiętam dziadka, to wiem, że spędzał swój wolny czas na studiowaniu hermetyzmu. Miałem sześć lat, gdy spadł z drzewa podczas zbierania kwiatów lipy i zmarł. Pamiętam jednak jego pogrzeb, który odbył się podczas II wojny światowej, gdyż byłem na nim obecny.

Ojciec był najstarszym dzieckiem i musiał pomagać w opiece nad rodzeństwem. Jego rodzice mieli dwanaścioro dzieci, lecz większość z nich umarła w dzieciństwie. Jedyne jego cztery siostry, Stefania, Anna, Maria i Beatrycze, osiągnęły dojrzały wiek.

Gdy mój ojciec ukończył szkołę podstawową, rozpoczął praktykę zawodową jako mechanik maszyn do szycia w firmie Minerva. To właśnie wtedy nastąpiła w nim wielka zmiana, która opisywana jest w autobiografii *Frabato*. Wszyscy jego nauczyciele byli zdumieni, gdy zauważyli olbrzymie zmiany w jego osobowości i w stylu pisma. Mój dziadek Viktor uznał mojego ojca za swojego Guru, który został mu zesłany przez Boską Opatrzność. Niedługo potem ojciec zaczął ukazywać zdolności jasnowidzenia. Stał się dobrze znany w naszym regionie i wieści o jego zdolnościach zaczęły się rozchodzić. Dzięki temu ojciec miał duży krąg przyjaciół i znajomych. Dawał też publiczne wykłady na temat nadprzyrodzonych mocy pod pseudonimem „Frabato”. Ta nazwa jest skrótem złożonym z Franz (FRA), Bardon (BA), Troppau Opava (TO).

Jeśli chodzi o sposób, w jaki poznali się mój ojciec i moja matka, chciałbym do wspomnień ucznia mojego ojca, dra M.K., dodać jedną rzecz. Moja matka usłyszała o zdolnościach mojego ojca. W tym czasie zabiegało o nią dwóch mężczyzn. Poszła do mojego ojca, by go zapytać, który z nich zostanie jej mężem. Wtedy sprawy przybrały taki bieg, jaki opisuje dr M.K.

Ojciec nie chciał mieć żadnych dzieci ze względu na bardzo ciężkie duchowe zadania, jakie go czekały, lecz moja matka nie chciała pozostać bezdzietną. Zgodził się więc na dzieci pod warunkiem, że ona sama będzie się nimi zajmowała. Przystała na ten warunek.

Miałem urodzić się 4 lutego 1937 roku, co zostało wyliczone przez znanego niemieckiego astrologa. Urodziłem się jednak 4 stycznia. Pewna kobieta znana mojemu ojcu również zaszła w ciążę w tym samym czasie co moja matka i jej syn urodził się 4 lutego i miał później szczególnie talent do języków. Kiedy ojciec przybył na oddział położniczy szpitala w Troppau, położna próbowała go zwodzić, mówiąc mu, że urodziła mu się córka. Jednak ze względu na swoje zdolności, ojciec wiedział już, że miał syna. Ordynator powiedział mu, że prawdopodobnie nie przeżyję, a na dodatek urodziłem się mając jedną stopę całkowicie skręconą w kostce. Jednak w tym zakresie, mój przedwczesny poród okazał się korzystny, gdyż mięśnie, ścięgna i kostka były bardzo giętkie. Ojciec masował moją stopę leczniczymi

¹ *Troppau* to niemiecka, okupacyjna nazwa czeskiej miejscowości *Opava* – przyp. tłum.

ziołami przegotowanymi w wodzie i intensywnie ją rozćwiczał. Po miesiącu moja stopa była we właściwej pozycji i nikt nie mógł nawet rozpoznać, która z nóg była wcześniej zdeformowana.

Dzieciństwo i młodość spędziłem z matką i babką w Gillschwitz. Po czesku ta miejscowość nazywa się Kylesovice i znajduje się na przedmieściach Troppau/Opawy. Nie pamiętam wiele wydarzeń z czasów wojny. Pamiętam jednak koniec wojny, kiedy ojciec wrócił z obozu koncentracyjnego. Gdy nadchodzili alianci, ukrywaliśmy się przez dwa tygodnie w piwnicy domu w Gillschwitz, za towarzystwo mając jedynie buraki i ziemniaki. Tak jak każdy chłopiec w tamtych dniach, zebrałem dużą ilość amunicji i prochu. Pamiętam jak detonator granatu wybuchł mi w dłoniach gdy próbowałem go rozebrać przy pomocy kamienia. Ojciec opatrzył mi rany i szczypcami usunął odłamki z różnych miejsc ciała. Cztery miesiące po zagojeniu się tych ran, miałem kolejny wypadek. Razem z przyjaciółmi chcieliśmy odpalić proch w kanałach i doznałem oparzeń drugiego stopnia na twarzy, szyi i kończynach. Ojciec ponownie pomógł mi bandażując moje rany, chociaż na początku nie chciał mi pomagać, gdyż nie nauczyłem się niczego z pierwszego wypadku.

Ze względu na ogromny brak lekarzy, mój ojciec był przez pewien czas po wojnie administratorem szpitala *Bei Rittner* w Troppau. Będąc tam pomagał w leczeniu chorych. Pamiętam, że mieszkał w domu tuż obok szpitala. Po odejściu ze stanowiska administratora, kupił w Troppau dom na ulicy Obloukova 22 (po niemiecku *Bogengasse*), gdzie mieszkał do końca swojego życia.

Ojciec proponował, by moja matka przeniosła się do Troppau, gdyż miał on tam swoją praktykę, lecz ona nie chciała opuścić gospodarstwa i matki w Gillschwitz. Dlatego też ojciec musiał zatrudnić w Troppau gospodynię, która zajmowała się jego domem. Ojciec nie chciał pracować na polu i kiedy bywał u nas w Gillschwitz, matka próbowała wszystkiego, by skłonić go do pomocy w pracach na polu, lecz on odmawiał, gdyż miał do wykonania inne zadanie na tej ziemi.

Kiedy matka wysyłała mnie do ojca albo gdy czegoś od niego potrzebowała, to zazwyczaj jechałem do Troppau na rowerze. Mój ojciec odwiedzał nas w Gillschwitz regularnie, dwa razy w tygodniu. W środę przychodził wieczorem, a w niedzielę w południe na obiad. W te dni jego gospośnia miała wolne, by odwiedzać swoją rodzinę w miejscowości Penkovic. Wieczorem szliśmy wszyscy razem do kina lub teatru. Latem po niedzielnym obiedzie chodziliśmy na krótkie spacery po okolicy, lecz często jeździliśmy też na dalsze wycieczki do miejscowości Gräfenberg, Desenik (góry Gesenke) i do innych miejsc. Ojciec odwiedzał też często przyjaciół i znajomych w Czechach, na Morawach i w Słowacji i wielu z nich uleczył z różnych przypadłości. Były wśród nich ważne osobistości życia politycznego i artystycznego, kompozytorzy, żona ministra itp.

Po wojnie, jako Frabato, zaczął dawać wykłady w różnych miejscach Czech, gdzie poza zwykłymi magicznymi trikami wykonywał również takie, którymi zwracał uwagę widowni na istnienie wyższych mocy. Pamiętam jedną z takich okazji, gdy jako chłopiec towarzyszyłem mu podczas wykładu i zbierałem od ludzi opłaty za wstęp gdyż osoba, która zazwyczaj to robiła, zachorowała. Poza tym występem pamiętam kilka innych, gdzie mój ojciec wykonywał eksperymenty hipnotyczne, odczytywał listy z zaklejonych kopert, odszukiwał przedmioty, które były ukryte, gdy miał związane oczy i wiele innych, podobnych eksperymentów.

Zimą, ojciec podróżował pociągiem, a w gdy było ciepło, jeździł motocyklem. Na początku miał motocykl Java 100ccm, a potem kupił motocykl o pojemności 250ccm, który dostałem po ukończeniu szkoły, podczas gdy ojciec kupił sobie motocykl Java 350ccm. Przez niedługi czas po wojnie miał dwa samochody, lecz nie pamiętam ich marki ani modelu. Potem kupił starszy samochód, który trzymał przez kilka lat. Samochód nie jeździł zbyt szybko, lecz spełniał swoje zadanie.

Ojciec często zabierał mnie i moją siostrę na zbieranie ziół. Zbieraliśmy na przykład dziurawiec zwyczajny, skrzyp polny, babkę, rumianek, parzącą pokrzywę, liście brzozy, korzenie mniszka lekarskiego, wilżynę, liście głogu i wiele innych ziół. Dodatkowo, na polu za naszą stodołą, babcia sadziła kilka ziół takich jak ruta, melisa, piołun i kilka innych, których ojciec używał do przygotowywania leczących substancji. Poza ziołami, które są powszechnie znane jako lecznicze, zbieraliśmy również zioła, które są powszechnie znane jako chwasty, na przykład rdest. Ojciec mówił mi, że nawet chwasty zawierają lecznicze składniki i że każda roślina zawiera coś, co jest korzystne dla ludzi.

Co miesiąc ojciec jeździł do Pragi i zostawał tam tydzień. Zimą podróżował pociągiem, a potem samochodem. Kupił starszą Tatrę 74b, którą potem podarował swojemu najlepszemu uczniowi, a sam kupił sobie Volkswagena Garbusa z Niemiec.

W Pradze leczył pacjentów i prowadził wykłady dla swoich uczniów. W ostatnich latach swojego życia pisał książki z panią Votavową, jego asystentką. Czasami podczas wakacji towarzyszyłem mu w Pradze. Gdy tam był, często wychodził nocą, zawsze samemu. Podobno udawał się do Wyszechradu, gdzie znajduje się zamek, lecz również cmentarz najślawniejszych Czechów. Tam właśnie wykonywał swoje magiczne operacje, lecz nikt nie wie gdzie dokładnie to było, a on sam nigdy nie udostępnił nikomu tej informacji.

Gdy poszedłem do liceum w Opawie, dość często odwiedzałem ojca. W tym czasie podarował mi do przeczytania czeskie tłumaczenie nauk jogi, lecz czułem, że te pisma nie były wystarczająco zrozumiałe dla umysłu Europejczyka. Dużo później, gdy studiowałem medycynę, ojciec przesyłał mi kolejne części czeskiego tłumaczenia swojej pierwszej książki – *Wtajemniczenie do Hermetyzmu*. Pierwotnie miała ona mieć tytuł *Brama prawdziwego wtajemniczenia*, jednak wydawca musiał to zmienić, gdyż istniała już książka o takim tytule.

W naszych okolicach powszechnie wiedziano, że ojciec zajmował się nadnaturalnymi mocami. Na przykład, pomagał odnajdować topielców; przy pomocy fotografii dokładnie wskazywał, gdzie znajdowało się ciało takiej osoby. Krewnym i przyjaciółom osób, które zginęły podczas wojny, przekazywał informację o ich sytuacji. Jeszcze innym przewidywał przyszłość. Jego specjalne zdolności były również znane uczniom i nauczycielom liceum w Troppau. Przypomina mi się jedna sytuacja: koleżanka odkryła, że zginęły jej pieniądze i nie mogła ich nigdzie znaleźć. Przyjęto, że ktoś te pieniądze ukradł, lecz moi koledzy nakłonili mnie, bym poprosił ojca o pomoc w związku z tym problemem. Kiedy przybyłem do jego domu, on wiedział już dlaczego przyszedłem i odesłał mnie z powrotem z uwagą, że wszystko już się wyjaśniło.

Nie powiedział nic więcej. Kiedy wróciłem do klasy, pieniądze już się znalazły i do dzisiaj nie wiem, jak to się stało.

Chciałbym uzupełnić opis domu mojego ojca w Troppau, jaki podaje dr M.K. Na ścianie gabinetu, po prawej stronie wisiał portret tajemniczego człowieka o przenikliwym spojrzeniu.

Kiedy zapytałem, czyj to był portret, ojciec odpowiedział, że był to Mahum-Tah-Ta, mędrzec z gór. To wszystko, co kiedykolwiek powiedział o tym człowieku. Jakiś czas później, na tej samej ścianie znalazły się dwa duże wykresy przedstawiające ludzkie ciało z przodu i z tyłu, z zaznaczeniem różnych punktów akupunktury. Raz widziałem na jego biurku mały metalowy talerzyk z woskiem i igłami do produkcji talizmanów. W poczekalni, która jest opisywana przez dra M.K., na jednym ze stołów stał jeden z pierwszych telewizorów, jakie były dostępne na czeskim rynku. Było to duże pudełko z małym ekranem.

Kiedy zacząłem studiować medycynę w Brünn (Brno), odwiedzałem ojca głównie w soboty. Gdy u niego byłem, zazwyczaj po kolacji oglądałem telewizję, co w tych czasach było dość rzadkie. Nigdy jednak nie widziałem, by ojciec oglądał jakikolwiek program telewizyjny. Po programie szedłem spać, lecz mój ojciec wciąż pracował. Wczesnym niedzielnym rankiem był już na nogach. Nie wiem, kiedy chodził spać i jak długo spał. Ale jeśli w ogóle sypiał, to bardzo mało. W niedzielę rano jechałem do domu matki, a ojciec pojawiał się tam w porze obiadu.

Kuchnia domu w Troppau wyglądała tak, jak opisuje ją dr M.K. Właśnie tutaj ojciec wykonywał całą destylację, redestylację, filtrowanie, dekantację itp. oraz przygotowywał swoje lekarstwa. Był to raj, pełen zapachów i kolorów. Zawsze podziwiałem to, że destylat zmieniał kolor przy kolejnych destylacjach, od przezroczystego czerwonego do niebieskiego lub złotożółtego. W domu ojca było również małe mieszkanie z salonem dla gości, którzy przyjeżdżali głównie z Niemiec, Szwajcarii i Austrii. W salonie na ścianach wisiały obrazy różnych istot elementów, a na stole leżała jasnioletowa popielniczka i waza tego samego koloru. Ojciec bardzo lubił ten kolor.

Dr M.K. wspomina również, że ojciec palił 40-60 papierosów dziennie. Były to papierosy „Femina”, wykonane z korzeni roślin tytoniowych, które pachniały jak nostrzyk. Nie paliły się długo. Zauważyłem również, że czasami ojciec palił do północy w sylwestrową noc, a potem nie palił przez cały rok. Mówił, że robił to dla wzmocnienia swojej woli. Jednak w następnym roku znowu palił.

Lubił również czarną kawę. Pamiętam, że jednego wieczoru spojrzął do filiżanki kawy i powiedział nam co nasz znajomy robił w tym czasie. Nie był na żadnej diecie i odżywił się tak, jak wszyscy. Moja matka powiedziała mi jednak, że jeszcze przed moimi narodzinami utrzymywał ścisłą wegetariańską dietę przez czterdzieści dni w przygotowaniu do jakiejś magicznej operacji.

W młodości ojciec robił zdjęcia z użyciem filtrów. Fotografował istoty elementów. Na jednej z fotografii, na skrzyżowaniu w lesie widać było sylfa, a na innej rusalkę przy strumieniu. Na fotografii z rusalką można było zobaczyć owalną poświatę skondensowanego elementu otaczającą jej postać. Ojciec pokazał mi również fotografię męskiego wodnego ducha; zdjęcie jednak było robione z daleka i jego postać była bardzo mała.

Strych w domu mojego ojca wypełniony był różnymi suszonymi ziołami i owocami jałowca. Były tam również i inne rzeczy. Jednak dla mnie dużo bardziej interesująca była piwnica, gdyż stały tam półki z dużymi butelkami zawierającymi tynktury, esencje, preparaty spagiryczne i kwintesencje we wszystkich kolorach. Znajdowały się tam również zatkałe szklanymi korkami flakoniki zawierające sole chemiczne oraz blaszane puszki z czystymi metalami takimi jak antymon, do tworzenia różnych stopów i do operacji magnetycznych. Inne butelki zawierały rtęć i substancje niemetaliczne jak siarkę, fosfor itp. Tutaj ojciec

mieszał roztwory dla leczenia pacjentów. Kiedy miałem czternaście lat zacząłem hodować pszczoły i dostarczałem ojcu miodu do produkcji leków.

W wigilię, ojciec zawsze był z nami w Gillschwitz. Zawsze przychodził przed wieczornym posiłkiem i przynosił dla wszystkich prezenty, które podawał mojej matce sekretnie przez okno, byśmy ich razem z moją siostrą nie dostrzegli. Matka układała je pod choinką. Kolacja rozpoczynała się gdy niebo rozświetliła pierwsza gwiazda. W wigilię zawsze patrzyliśmy na niebo, o ile było przejrzyste, czekając na pierwszą gwiazdkę. Rzadko jednak można było ją zobaczyć. Gdy zbieraliśmy się przy stole przed posiłkiem, ojciec zawsze wstawał. Wszyscy dołączaliśmy do niego i razem odmawialiśmy Ojciec Nasz. Potem dziękował Bogu za dary i życzył nam wszystkim zdrowia i radości w nadchodzącym roku. Gdy skończył, przystępowaliśmy do posiłku. Zgodnie z tradycją, wieczerza składała się ze smażonego karpia z sałatką ziemniaczaną i klusek śląskich z sosem Wilja. Ten sos składa się z dżemu śliwkowego, rodzynek, migdałów, orzechów i suszonych owoców. Po kolacji łupaliśmy orzechy i przecinaliśmy jabłka na krzyż, by sprawdzić, czy gwiazda torebki z nasionami jest równoboczna. Zgodnie z tradycją był to dobry znak, że pozostaniemy zdrowi w nadchodzącym roku i że znowu zbierzemy się przy choince. Następnie ojciec szedł do sąsiedniego pokoju, gdzie dzwonił małym dzwoneczkiem i przywoływał Chrystusowe Dzieci mówiąc Mu, że dzieci były grzeczne cały rok i że trzeba dać im wiele prezentów.

Przed wieczerzą wigilijną robiliśmy również zdjęcia. Fotografie ojca pochodzą z tego czasu. Miałem wtedy dwanaście lat. Nie mieliśmy wtedy światłomierza i dlatego niektóre z tych zdjęć są niedoświetlone albo prześwietlone. W 1956 roku, od znajomego ze Szwajcarii, ojciec otrzymał w prezencie aparat Leica F3. Robiłem tym aparatem zdjęcia aż do końca życia mojego ojca. W momencie jego aresztowania, aparat znajdował się w Gillschwitz i dlatego policja go nie skonfiskowała. Do dzisiejszego dnia ten aparat działa i jest dla mnie pamiątką po ojcu. Z pamiątek posiadam jeszcze starą maszynę do pisania firmy Mercedes. Ojciec dał mi również swoją książkę z własnoręczną dedykacją.

Pamiętam, że pewnego razu poszliśmy z ojcem na spacer po lesie, w pobliżu miejscowości Hradetz. Szliśmy po łące, gdy ojciec zatrzymał się i spojrzał na źródło wody. Gdy zapytałem go, na co patrzy, odpowiedział, że jest tam satyr. To wszystko co powiedział. Ja oczywiście niczego nie widziałem. Raz, gdy chodziliśmy po kopalni, ojciec powiedział, że są tam gnomy. Innym razem powiedział mi, że pewnego dnia, gdy siedział w samochodzie, rusałka sprowadziła na samochód błyskawicę, gdyż wykonała dla niego pewne przysługi, a on zapomniał jej podziękować.

Pamiętam szczególnie rozmowę z ojcem po wigilii 1957 roku. Powiedział, żebym go zawsze dobrze wspominał i bym nie wierzył ludziom mówiącym złe rzeczy na jego temat i powtarzającym uwłaczające mu uwagi. Ojciec wiedział już wtedy, że wkrótce zostanie aresztowany, co zaowocuje końcem jego życia na ziemi. Początkowo myślałem, że jego czas jeszcze nie nadszedł i że będzie z nami długo. Wkrótce jednak jego przeczucie stało się rzeczywistością. Na początku kwietnia 1958 roku wracałem do domu z uniwersytetu w Brnie i zdecydowałem się po drodze odwiedzić ojca. Gdy zadzwoniłem do drzwi, gospoia otworzyła okno na piętrze i powiedziała, że mój ojciec został aresztowany. Z tego powodu cały dom został zapieczętowany. Gdy rozmawiałem z gospoią, była tam również pewna Niemka, która chciała się widzieć z moim ojcem. Nazywała się Gelinde R. Z grzeczności odwoziłem ją na dworzec kolejowy.

W czasie, gdy ojciec był uwięziony, musiałem znosić różne pomówienia ze strony tajnej policji. Wiedziałem, że te rzeczy są całkiem fałszywym i podstępny wykrzywianiem obrazu mojego ojca. Pamiętałem jego słowa i oczywiście nie wierzyłem tym pomówieniom. Ostatni raz widziałem ojca w czerwcu 1958 roku. Odwiedziłem go z matką w Ostrawie, gdzie był przesłuchiwany.

W tym czasie moja siostra i matka pracowały zajmując się cielętami dla przedsiębiorstwa gminnego. Siostra zaraziła się od zwierząt grzybicą skóry. Choroba rozprzestrzeniła się po całym jej ciele i siostra nie mogła pokazywać się publicznie. Poszła do lekarza, lecz standardowa medycyna zawiodła. Naturalnie, zapytaliśmy ojca co można z tym zrobić. Zalecił kompresy z wyciągu z pokrzywy. Dzięki nim, stan skóry stopniowo się poprawiał, a po miesiącu siostra była całkiem zdrowa. Była ostatnim pacjentem naszego ojca, chociaż samo leczenie nie było bezpośrednie.

Podczas tej wizyty, kiedy ostatni raz widziałem ojca, wyraził on życzenie, by moja matka wysłała mu do więzienia kawałek wędzonego boczku, gdyż miał na niego ochotę. Spełniła to ostatnie życzenie. Po zjedzeniu boczku, ojciec dostał ciężkich bólów brzucha. Strażnicy mieli jednak wrażenie, że ojciec jedynie symuluje ból. Ostatecznie, po trzech dniach ciężkiego bólu, został przeniesiony z Ostrawy do szpitala więziennego w Brnie, gdzie zmarł 10 czerwca 1958 roku na zapalenie trzustki.

Po jego śmierci, nikomu z najbliższej rodziny nie pozwolono go zobaczyć. Jego szczątki zostały w galwanizowanej trumnie odesłane do Ostrawy, gdzie odbyły się ceremonie pogrzebowe. Zgodę na uczestnictwo w nich mieli tylko najbliżsi znajomi i krewni, których zawiadomiliśmy telefonicznie i listownie. Nie pozwolono nam opublikować w gazetach nekrologu, gdyż policja bała się, że mogłoby przyjść na pogrzeb zbyt wiele osób, co mogło spowodować nieprzewidziane problemy. Po pogrzebie oddano nam jego rzeczy osobiste: garnitur, zegarek i obrączkę. Chociaż ojciec nie został nigdy skazany, pozostałe jego własności, złote pierścienie z kamieniami, złote talizmany, które nosił na szyi, zostały skonfiskowane przez państwo. Ojciec miał stanąć przed sądem, gdyż oskarżono go o produkcję leków przy użyciu alkoholu, za który nie płacił podatków. Dodatkowo był oskarżony o zdradę stanu, gdyż napisał list do Australii, który miał zawierać złe słowa o Czechosłowacji, a tym samym oczerniał nasze socjalistyczne państwo. Kiedy oddawano nam rzeczy ojca na komisariacie w Ostrawie, oficer, który go wcześniej przesłuchiwał, spytał nas, czy wiemy że wykonano na jego ciele dwie autopsje. Przekazał nam również nazwisko osoby, która zażądała drugiej autopsji. Nie mieliśmy o tym najmniejszego pojęcia. Istniały również plotki o tym, że ojciec wciąż żyje i został deportowany do Rosji, by pokazać jak przygotowuje swoje lekarstwa.

Wśród jego osobistych rzeczy było również małe pudełko, relikwia, które zabrał z czarnej łoży, gdy nie mógł dłużej przyglądać się ich kryminalnej działalności.

Po aresztowaniu ojca, moja matka i siostra wspierały mnie finansowo, gdyż pozostało mi jeszcze trzy i pół roku studiów. Musiały ciężko pracować w nieludzkich warunkach, dla gminy w Gillschwitz, zajmując się wspomnianymi cielętami. Płace były bardzo niskie: zarabiałały mniej niż 10 koron na dzień. Nie dostałem też żadnego stypendium, gdyż władze uniwersytetu uważały, że nie powinno się studiować, jeśli nie ma się na to pieniędzy. Mimo wszystko, byłem bardzo szczęśliwy mogąc ukończyć studia, chociaż cały ten czas żyłem w lęku przed wydaleniem z powodów politycznych. Dlatego też dziękuję Boskiej Opatrzności za to, że pozwoliła mi ukończyć studia w tych trudnych czasach.

Siostra powiedziała mi, że ojciec po śmierci przyszedł do niej we śnie i powiedział, że wyjdzie ona za mąż i będzie miała pięcioro dzieci; wszystko to się spełniło. Nie powiedziała mi jednak nic więcej o sprawach, jakie omawiali w tym śnie.

Po 35 latach, 23 czerwca 1990 roku, odbyło się spotkanie absolwentów mojej szkoły w Troppau. Spotkałem koleżankę z klasy, która powiedziała mi, że w grudniu 1957 roku poszła z przyjaciółką odwiedzić mojego ojca. Przyjaciółka chciała dowiedzieć się czegoś o swojej przyszłości. Chociaż ta koleżanka nie przyszła tam w tym celu, to ojciec zawołał ją do swojego gabinetu i przepowiedział jej całą przyszłość aż do momentu gdy skończy 50 lat. Miała jeden trudny rok i w tym zakresie ojciec nie podał jej żadnych szczegółów. Jednak wszystkie inne przepowiednie się spełniły i do dzisiejszego dnia wspomina ona mojego ojca z najwyższych zachwytem.

W czasie, gdy ojciec wciąż żył wśród nas, wydawał mi się takim samym człowiekiem jak inni. Był w ten sposób również postrzegany przez wszystkich ludzi w naszym sąsiedztwie. W wyglądzie i zachowaniu nie różnił się zbyt od prostego człowieka ze wsi. Miał niezwykłą zdolność dostosowywania się do każdej sytuacji i warunków, jakie były wymagane. Dużo później, w świetle jego prac, zdałem sobie sprawę, że był gigantem, który wcielił się na ziemi by nieść ludziom światło, poprzez które mogą przełamywać ciemność niewiedzy i iść ku Bogu.

Ojciec powiedział mi również, że podpis pod dedykacją dla mojej matki, jaki złożył w swej drugiej książce, był dokładnie taki, jakiego używał jako Różokrzyżowiec w jednym z wcześniejszych wcieleń.

Część II

Wspomnienia o Mistrzu Frabato

Dr M.K.

Autobiografia Franza Bardona zaczyna się słowami „Przeludniona sala wykładowa klubu pełna była ekscytacji...” i tak właśnie było w rzeczywistości, o czym mogę zaręczyć. Po raz pierwszy zobaczyłem Mistrza Frabato we wrześniu 1947 roku, na wykładzie w Teatrze Ludowym w Ostrawie. Po wykładzie poszedłem do hotelu Imperial, gdzie zatrzymywał się Franz Bardon. Przyszedłem tam zapytać go, czy przyjmie mnie na ucznia. Odpowiedział mi, że w tym momencie ma komplet uczniów i skoro mam tylko 16 lat, to jestem na to zbyt młody, nie popełniłem grzechów i nie mam żadnych pasji. Nie posiadam zatem żadnego zapasu mocy, którego potrzeba dla rozwoju. Poszedłem do domu w bardzo ponurym nastroju. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego najpierw muszę trafić do rynsztoka i się oczyścić, by realizować szlachetniejsze cele.

Do tego momentu moje życie było mało znaczące. Żyłem, zgodnie z naszą tradycją, jako praktykujący wierny. Chodziłem codziennie do spowiedzi i komunii, robiłem tylko dobre uczynki, zgodnie z kodeksem harcerzy i nagle te wszystkie rzeczy wydawały się niewłaściwe. Pomyślałem wtedy o słowach Mistrza Frabato i zdałem sobie sprawę z tego, że miał rację. Mimo to byłem mocno przekonany, że istniał jakiś sposób, bym stał się uczniem hermetyzmu nie wykonując złych uczynków i nie rozwijając żadnych pasji.

Moja znajoma przypadkowo wspomniała, że zna Franza Bardona. Podała mi jego adres i pewnej niedzieli wybrałem się do Troppau/Opawy w pełnym harcerskim rynsztunku. Mój plecak pełen był jedzenia, gdyż po wizycie u Mistrza Frabato zamierzałem urządzić sobie piknik na otwartej przestrzeni. Gospodyni Mistrza Frabato prawie umarła ze śmiechu, gdy zobaczyła mnie w szortach i mundurze, gdy śmiało przedstawiłem się jej jako uczeń Mistrza. Teraz jednak sytuacja stała się poważniejsza. Mistrz oczywiście był w pełni świadomy tego, co zaszło, lecz mimo wszystko zaprosił mnie do środka. Dla sprawdzenia mnie, a może tylko dla pozbycia się mnie, natychmiast dał mi pierwsze zadanie. Miałem praktykować określone ćwiczenia koncentracji. Najpierw miałem się koncentrować na kolorze każdego z czterech elementów przez co najmniej dziesięć minut, a następnie na pustce umysłu przez pół godziny bez żadnego wewnętrznego lub zewnętrznego zakłócenia. Miałem ponownie go odwiedzić, gdy już to osiągnę. Wykonanie tych ćwiczeń zajęło mi miesiąc, po czym wróciłem do Mistrza. Od tej pory moje zadania szły tak, jak są opisane w pierwszej książce Franza Bardona, *Wtajemniczenie do Hermetyzmu*. W tych czasach jego książki jeszcze nie powstały. Wszystko było mi podawane ustnie pod przysięgą tajemnicy.

Mieszkałem daleko od Opawy, więc zawsze umawiałem się na wizytę u Mistrza, a nasze spotkania zazwyczaj odbywały się w weekendy. Ilekroć jego gosposia miała dni wolne w sobotę i niedzielę, sami się wszystkim zajmowaliśmy. Mistrz wtedy gotował i pamiętam, że był bardzo dobrym kucharzem. Podczas jednego z takich dni podał obiad składający się z zupy z mięsem kozła i z kozłej pieczeni. W normalnych okolicznościach nigdy bym takiego jedzenia nie zjadł, gdyż było to sprzeczne z moim gustem. Mistrz przygotował jeszcze mączne kluski i tworzyło to całość obiadu. Uważałem, że jest to jakiś rodzaj testu, lecz ostatecznie wszystko było dość smaczne.

W Opawie, dom Mistrza stał pod adresem Obloukova 22. Tutaj miał on swoją praktykę, a sam dom istnieje do dnia dzisiejszego. Drzwi frontowe były pomalowane na zielono i miały przymocowaną mosiężną tabliczkę z napisem „Frantisek Bardon, Grafolog”. Był on również grafologiem w sądzie i był zaprzysiężonym ekspertem w sprawach charakteru pisma. Jeśli ktoś zadzwonił do drzwi, na piętrze otwierało się okno i Mistrz pytał: „Kim jesteś i w jakiej sprawie?”. W Przypadku, gdy prośby dotyczyły spraw zbyt delikatnych lub zbyt podstępnych, mówił, że nie będzie mógł pomóc. Oczywiście takie informacje uzyskiwał poprzez jasnowidzenie. Kiedy już wchodziłeś do domu, witało cię tysiąc zapachów. Na werandzie stały beczki wypełnione fermentującymi ziołami. Mistrz sporządzał z nich tynktury, krople, ekstrakty, arkana, kwintesencje i eliksiry przygotowywane w sposób spagiryczny. Do fermentowania ziół używał czystego miodu, dostarczanego przez syna Lumira, który hodował pszczoły. Gdy proces fermentacji był ukończony, substancje były filtrowane, destylowane, a następnie dalej przetwarzane alchemicznie. Szczegóły tych procesów wykraczają poza zakres niniejszej książki. Mistrz zwykł często mawiać: „Te procesy są takie proste”. Dzisiaj wiem, że tak jest faktycznie. Planował opisać to wszystko w piątej książce (piątej karcie Tarota). Niestety nie doszło do tego przez fatalne okoliczności związane z duchowym rozwojem pani Otti Votavovej.

Powszechnie wiadome jest, że był on również naturopatą i wielu ludzi szukało jego pomocy. Studia w tym zakresie ukończył w Monachium. Jednak w czasach i miejscu, w którym żył, jego akademickie osiągnięcia nie liczyły się w dużym stopniu.

Podał mi nazwisko profesora, który kierował Collegium naturopatii w Monachium, lecz nie pamiętam go. Fotografia pochodzi z jego czasów studenckich i Franz Bardon stoi na niej wśród innych studentów.

Pamiętam przypadek, gdy w październiku pewnego roku widziałem w jego domu dyplomowaną pielęgniarkę. Cierpiała na stwardnienie rozsiane – jest to choroba bardzo trudna do uleczenia, a większość ludzi uważa ją za nieuleczalną. Lecz na Sylwestra tego samego roku, po przyjęciu lekarstw od Mistrza, poszła z mężem na bal i tańczyli do wczesnych godzin porannych. Mistrz leczył głównie te biedne dusze, które zwyczajna medycyna uważała za nieuleczalne. Cierpiący ludzie przychodzili do niego po pomoc z różnych krajów Europy. Stał się znany przez to, że każdego leczył najlepszymi środkami.

Chciałbym bliżej opisać dom Mistrza. Po wspięciu się na drewniane schody, dochodziło się do pierwszego piętra. Za drzwiami była kuchnia, wyposażona w piec gazowy i piec na węgiel, w którym Mistrz przeprowadzał destylacje. Za kuchnią była łazienka. W niedzielę wieczorem, po kąpieli kładł się na krótką drzemkę. Budził się jednak przed północą, pił filiżankę mocnej kawy i zapalał papierosa. Do dzisiaj pamiętam jego zapach. Potem przygotowywał się do wyjścia by przeprowadzić ewokacje. Ubierał się odpowiednio, brał okulary, laskę, która ukrywała sztylet i zakładał futrzaną czapkę. Następnie udawał się do odosobnionego miejsca, które prawdopodobnie tworzyło potrzebne napięcie. Nigdy nie mówił, gdzie szedł, a raz tylko wspomniał o jakichś strażnikach. Nie wiem, kiedy wracał, bo do tego czasu już spałem. Zazwyczaj spałem w pokoju gościnnym, który za dnia był poczekalnią. W tym pokoju była również biblioteczka, zawsze zamknięta na klucz. Nie byłem z tego powodu zadowolony, chociaż nie skarżyłem się, gdyż Mistrz dał mi większość swoich książek do przeczytania. Istniały jednak bardzo tajemne pisma, arkana, które mogły być dość niebezpieczne, na przykład opisując proces tworzenia Kamienia Mędrców.

W pokoju gościnnym stało duże magiczne lustro, o średnicy około jednego metra. Magiczne lustro było przymocowane do drewnianego stojaka, na którym mogło się obracać i zazwyczaj było przykryte czarnym aksamitem. Czasami budziłem się ze snu i widziałem, że czarny aksamit został zdjęty. Czytelnik może znaleźć więcej informacji o celu i sposobie użycia magicznego lustra w drugiej książce Franza Bardona, *Praktyka magicznej ewokacji*. Ilekroć światło pełni księżyca padało na drobinki złota w lustrze, lśniły one jasno i działa się wiele szczególnych rzeczy.

Mistrz zawsze był wcześniej na nogach. Gdy wstawałem, jedliśmy śniadanie, które składało się najczęściej z kanapek i kawy z mlekiem. Potem pomagałem mu z pracami w domu lub towarzyszyłem mu na zakupach czy przy czymkolwiek innym, czym należało się zająć. Raz nawet malowałem futryny okien, a innym razem towarzyszyłem mu u krawca. Czasami jeździłem z nim na występy, lecz samochód był tak mały, że nas dwóch nie miało prawie w ogóle miejsca. Musieliśmy bowiem brać ze sobą różne sprzęty konieczne dla wystąpienia. Kiedy występował w małych miejscach, ja sprzedawałem bilety i gdy nocą wracaliśmy do domu, rozmawialiśmy o różnych sprawach. Wszystko co o jego wystąpieniach napisane jest we *Frabato* to prawda, a czasami było to nawet dużo więcej. Ubrany w strój jogina kładł się na tłuczonym szkle, podczas gdy ktoś stawał na jego klatce piersiowej i Mistrz nie doznawał żadnej krzywdy. Albo zatrzymywał swój puls w jednej ręce i wykonywał wiele innych zjawisk, które są dobrze znane dobrze wykształconemu magowi.

Ilekroć zostawałem na niedzielę, jeździliśmy na obiad do jego żony, dzieci – Marii i Lumira – oraz teściowej. Żyli oni w części miasta Opava-Kylesovice lub po niemiecku Troppau-Gillschwitz. Obiad był zrecznie przygotowany przez jego teściową, Marię. Z tęsknotą myślę o jej specjalności, kiszonej kapuście przyrządzonej po śląsku, z zapiekаныmi ziemniakami z cebulką i ze sznyclem z panierowanej wieprzowiny. Teściowa lubiła Franza. Mieli mały domek z małą farmą – około 8,5 ara ziemi – z krowami, dwiema kozami, dwiema świniami i z ptactwem. Za stodołą był też ogród i to wystarczało, by ich wszystkich wyżywić.

Jego teściowa pamiętała pewne wydarzenie, które miało miejsce przy żniwach. Gdy zbierali już ostatni ładunek zboża, zaczęło grzmieć. Zbierały się czarne chmury i za chwilę miała pojawić się ulewa. To co zaszło potem, opisała tak: „To właśnie wtedy Franz kontrolował chmury. Wyglądał bardzo władczo, wypowiedział cicho kilka słów i uczynił kilka gestów dłońmi i palcami. Na początku nic się nie stało, lecz stopniowo chmury się zatrzymały, rozdarły się na części, wiatr stawał się coraz słabszy, a duszne powietrze ustąpiło. Wkrótce znowu świeciło słońce. Jednak z odległych grzmotów można było wywnioskować, co mogło nas spotkać”.

Po niedzielnym obiedzie dziękowałem za poczęstunek i udawałem się do domu, podczas gdy Mistrz zostawał z rodziną. Wieczorem, Mistrz zazwyczaj wybierał się z żoną do kina lub do teatru. Potem wracał do domu, gdzie pracował każdą wolną chwilę. Po nocnych ewokacjach, nagrywał swoją wiedzę i doświadczenia na dyktafon dla swojej asystentki i uczennicy, pani Votavowej w Pradze. Nazwisko Otti Votavowej, jak również żony i syna Franza Bardona, wymienione są w dedykacjach jego książek.

Franz Bardon prowadził grupę uczniów w Pradze. Jedna z uczennic namalowała karty Tarota, które znajdują się w jego trzech książkach.

Często wychodził zbierać zioła lecznicze. Czasami, jeśli potrzebował specjalnych korzeni, to ja i jego syn Lumir, który również był jego uczniem, musieliśmy ich szukać. Pamiętam jedno

szczególne ziele, którego szukaliśmy; był to przestęp biały (*Bryonia Alba*). Ostatecznie znaleźliśmy go po długich poszukiwaniach na odosobnionym murze daleko od Opawy. Wiele z rzadkich ziół – jak na przykład rosiczka – kupowaliśmy w aptece. Mistrz wykonywał z rosiczki kwintesencję do leczenia wysokiego ciśnienia krwi. Gdy było to potrzebne, w poszukiwaniu ziół pomagał mu syn, córka, a nawet gosposia. Jego lekarstwa miały głównie naturę homeopatyczną. Mistrz prowadził katalog opisów przygotowania lekarstw w książce z diagnozami, odpowiednimi lekarstwami i wielkością rozważniania. Ta książka została skonfiskowana przez policję. Gdy spytałem o nią podczas moich przesłuchań, powiedziano mi, że została zniszczona tak jak wszystkie pozostałe.

Franz Bardon poznał swoją żonę albo przez przypadek albo przez los, gdy przyszła do niego z fotografiami dwóch mężczyzn, a jednego z nich zamierzała poślubić. Właśnie dlatego przyszła do Mistrza: by dowiedzieć się, który z nich będzie jej przyszłym mężem. Dał jej bardzo wymijającą odpowiedź, że jej przyszły mąż będzie mniej więcej tak samo wysoki jak on sam, będzie miał podobne oczy i nos i ogólnie będzie wyglądał tak jak on. Nie powiedział jednak nic więcej. Jakiś czas później, wynajął pokój w jej domu rodzinnym w Gillschwitz. Był to bardzo mały pokój na strychu, o wymiarach 2x2m. Było tam tylko miejsce na łóżko, małe stolicek, taboret i półkę na książki.

W tym domu zachowało się kilka jego osobistych rzeczy, na przykład instrumenty do elektryzowania i magnetyzowania i inne przyrządy, których naturopata używał w tamtych dniach jako bardzo nowoczesnych sprzętów. Osobiście patrzyłem, gdy używał ich do promieniowania ozdrawiającymi substancjami i objaśniał mi jak się to robi. Ciężko jest sobie wyobrazić, jak wiele cudów odbyło się w tym małym miejscu. Jego żona wspomniała, że gdy przepisywała dla Mistrza pewne magiczne formuły i wymówiła je niskim głosem, nagle czarny kogut pojawił się w pokoju i zaczął po nim latać. Przeraziła się, lecz pamiętała słowa Mistrza i wykrzyknęła słowo: „Adonai!”, a zjawa natychmiast zniknęła. Pewnego wieczoru, gdy towarzyszyła Mistrzowi, na ulicy podszedł do nich mnich. Mistrz zapytał ją: „Czy widzisz mnicha?”. Gdy odpowiedziała „tak”, mnich od razu zniknął.

Pani Bardon dość często towarzyszyła mężowi w jego podróżach. Na przykład, była z nim w Dreźnie, gdzie badał kamień z runicznymi inskrypcjami, w części miasta, którą nazywano Radebeul. Innym razem towarzyszyła mu w Wiedniu, gdzie odwiedzali znaną podróżniczkę zwiedzającą Tybet, Alexandrę David-Néel.

W czasie aresztowania, Franz Bardon miał w posiadaniu kilka książek z bibliotek w Dreźnie i Berlinie. Po jego śmierci, pani Bardon poprosiła policję o oddanie tych książek, a gdy je otrzymała, oddała odpowiednim bibliotekom. Franz Bardon napisał również kilka manuskryptów pod pseudonimem „Arion”.

Powróćmy na chwilę do domu Franza Bardona, gdzie prowadził swoją praktykę. Gabinet znajdował się obok kuchni, a z kuchennych okien widać było ogród sąsiadów. Pod oknami był mały dziedziniec otoczony kamiennym murem, a obok ściany domu znajdowała się niska ławka, na której prowadziliśmy rozmowy, na przykład o tajemnicy Akashy. Na tylny dziedziniec wychodziły jeszcze okna piwnicy. Franz Bardon wykonywał całą wstępną pracę nad ziołami właśnie w piwnicy: suszenie, cięcie i wyciskanie, a gdy wszystko było gotowe, umieszczał je w butelkach. W przedpokoju piwnicy stał palnik gazowy i właśnie tam Mistrz pokazał mi, w jaki sposób tworzy się kondensator fluidów z drobkami złota. W tym czasie była to tajemnica znana jedynie wtajemniczonym, gdyż czas publikacji *Wtajemniczenia do Hermetyzmu* jeszcze nie nadszedł.

Przy oknie w jego gabinecie stał obity fotel, a bezpośrednio przed oknem stał okrągły stół przykryty szklanym blatem, pod którym znajdowała się plansza ze znakami zodiaku i alfabetem. Na środku stołu stała kryształowa kula, której używał do jasnowidzenia. Na ścianie nad fotelem wisiał obraz Maha Lakshmi, a czasami był to obraz Maha Devi lub innych istot. Resztę ściany wypełniały półki wypełnione różnymi obiektami i książkami. W rogu obok fotela stało pudełko wypełnione papierem do pisania, którego Mistrz używał do sporządzania notatek i horoskopów. Po drugiej stronie stołu stała obita kanapa dla pacjentów i klientów. Siedziałem na niej, gdy Mistrz wyjaśniał mi praktykę z planszą i wahadłem oraz gdy uczył mnie pisania astralnego, jak kontaktować się ze zmarłymi ludźmi i z osobistym aniołem stróżem.

W tym czasie zacząłem studiować medycynę. Jeszcze jedno zdarzenie przypomina mi o gabinecie Mistrza. Mistrz nauczył mnie tutaj jak przygotowywać lekarstwa Akashy. Nie muszę podkreślać, że przyrządy nie są ich najważniejszym składnikiem.

Obok gabinetu była sypialnia Mistrza. Czasami tam zaglądałem, gdy Mistrz spał. Będąc w tym czasie na poziomie hermetycznego embrionu nie mogłem zrozumieć, dlaczego Mistrz nie uleczy samego siebie, pomimo, że kilka razy mówił mi, że przez przejęcie ciała, przejął na siebie również karmę faktycznego Franza Bardona. Nie mógł zatem swoimi magicznymi zdolnościami wpływać na karmę odziedziczonego ciała.

Miał nadwagę i cierpiał z powodu kamieni żółciowych. Poza tym, jego trzustka ulegała stopniowemu rozpadowi, co ostatecznie spowodowało jego śmierć. Ból, który towarzyszy rozpadowi trzustki jest najcięższym, jakiego może doświadczyć człowiek. Na dodatek miał niedoczynność tarczycy, która skutkowałą zmęczeniem, zubożeniem, sennością, brakiem siły woli i koncentracji. Jaką musiał on posiadać siłę woli, by stworzyć to co stworzył! Żaden zwykły śmiertelnik nie może sobie wyobrazić czego dokonał Franz Bardon, a co dopiero stworzyć to samo.

Na swoje choroby brał normalne lekarstwa z apteki, gdyż nie mógł używać swoich własnych preparatów. W rozmowie wspominał kiedyś, że złamał uniwersalne prawa, gdy raz zażył kwintesencję na wysokie ciśnienie krwi i od tego czasu cierpiał na niskie ciśnienie krwi, które uczyniło go jeszcze bardziej sennym. Aby zapobiegać zmęczeniu, pił mocną kawę i palił papierosy. Poza tymi rzeczami nie można było niczego zauważyć. Zawsze był pełen energii i zawsze był w dobrym humorze, za wyjątkiem swych ostatnich dni na ziemi, kiedy cierpiał przez niewdzięczność ludzi, dla których poświęcił wiele lat. Powiedział mi to osobiście. Nigdy nie widziałem go złego, nigdy nie widziałem, żeby się skarżył lub przeklął, za wyjątkiem momentów, gdy odgrywał jakąś scenkę lub kogoś naśladował. Zaskoczyło mnie to i Mistrz wyjaśnił mi, że kiedyś był rolnik, który go nie lubił; znajdował przyjemność w przejeżdżaniu obok Mistrza galopując na koniu i ochlapując go wodą z kałuż. Raz, gdy to się zdarzyło, z jego ust wyrwało się przekleństwo. Kiedy wymówił magiczne słowo, konie natychmiast zostały sparaliżowane i musiał wynagrodzić szkodę, jaką uczynił rolnikowi dając mu dobre plony. Dlatego Mistrz ostrzegał mnie ciągle, bym był świadom swoich mocy i rozróżniał, kiedy mówię jako normalny człowiek, a kiedy jako hermetyk, gdyż ostatecznie będę musiał ponieść stosowną odpowiedzialność.

Ogólnie, Mistrz mnie bardzo lubił, gdyż byłem typem wesołka i często go rozbawiałem. Powiedział mi, że przypominam mu przyjaciela, który również był bardzo zabawny, lecz ostatecznie źle skończył. Miało to miejsce gdy Mistrz był w niewoli. Jego przyjaciel był bity

przez gestapo, więc użył kabalistycznej formuły i jego oprawca został natychmiast sparaliżowany, a chwilę potem drugi żołnierz go zastrzelił. Mistrz opowiadał mi również o więzieniu w czasach nazistowskich, kiedy to wielokrotnie go bito, szczególnie po krzyżu i od tamtej pory nie ma czucia na tym obszarze ciała. Opowiadał również o tym, jak odmówił współpracy z czarną lożą dziewięćdziesięciu dziewięciu, za co został przydzielony do oddziału śmierci, gdzie musiał zbierać i wyrzucać głowy osób zabitych gilotyną. Uciekł z więzienia, gdy zostało ono częściowo zniszczone podczas nalotu pod koniec II Wojny Światowej.

Po wojnie, w 1949 roku, Franz Bardon został aresztowany w Opawie. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz władzę mieli komuniści. Został oskarżony o bycie szarlatanem i bez przedstawienia żadnych dowodów został skazany na ciężką pracę. Udało mu się jednak symulować epilepsję, dzięki czemu uwolniono go po około dwóch miesiącach. Z obozu pracy przemyślił do mnie list, by dać znać swojej żonie, gdzie się znajdował i czego potrzebował. Zaniepokoiło mnie to, gdyż studiowałem wtedy medycynę i gdyby ktoś się dowiedział o tym liście, to kosztowałoby mnie to karierę. Franz Bardon został aresztowany ponownie 26 marca 1958 roku w swoim domu w Opawie, przy ulicy Obloukova 22, w Czechosłowacji, a ja podzieliłem jego los. Został oskarżony głównie o nielegalną produkcję lekarstw. Wiele jego leczniczych substancji było tworzonych zgodnie z procesami alchemicznymi. Lecz zanim jego sprawa trafiła do sądu, Mistrz zmarł w szpitalu więziennym, w którym pracowałem. Niestety nie byłem świadom, że Mistrz wtedy się tam znajdował. Pomimo tego, zostałem skazany za pomoc przy nielegalnej produkcji lekarstw, gdyż dostarczałem Franzowi Bardonowi różnych składników do ich tworzenia. Chociaż Franz Bardon już wtedy nie żył, ja musiałem odsłużyć swój wyrok.

Moje prawo wykonywania zawodu zostało cofnięte i zostałem skazany na ciężką pracę w kopalni. Te wydarzenia przyczyniły się do śmierci mojej żony, lecz mimo wszystko dalej byłem prowadzony przez Boską Opatrzność na ścieżce największego Mistrza. Jestem szczęśliwy i wdzięczny, że jako jeden z kilku wybranych, miałem okazję wzrastać do dzisiaj pod jego osobistym prowadzeniem i ochroną, na ścieżce, która nie ma końca. W tej chwili nie mogę zdradzić niczego więcej, gdyż pieczęć tajemnicy nie została jeszcze całkowicie zdjęta.

Istnieją różne systemy, dzięki którym można osiągnąć Boga. Chociaż okcydentalna ścieżka Mistrza jest najwyraźniejszą, najczystsza, najbardziej zrozumiałą i najkrótszą, jest też odpowiednio trudna. Im bardziej ostra i wysoka jest góra, tym trudniejsze i wymagające większej pracy jest wspinanie się na nią. Pomimo tego, możliwe jest w przeciągu jednego życia przepracować trzy książki Mistrza. Był on tego świadom, gdy pisał drugą książkę, *Praktyka Magicznej Ewokacji*. W trzeciej książce, *Klucz do Prawdziwej Kabały*, napisał mi dedykację: „mojemu przyjacielowi i uczniowi na pamiątkę”. W różnych listach, które zostały skonfiskowane w chwili jego aresztowania, Mistrz podpisywał się tak, jak robią to członkowie Zakonu Różokrzyżowców.

Nauczył mnie, jak korzystać z każdej sekundy, każdej minuty mojego życia dla pożytku innych ludzi, w najgłębszym uniżeniu wobec Boskiej Opatrzności. Pomimo wszystkich trudnych chwil w moim życiu, nigdy się nie bałem; zamiast tego, ufałem mu i wierzyłem. Trudności w życiu nie są karą, lecz lekcją, a czasami są testem, czy dana osoba naprawdę i szczerze pragnie duchowego rozwoju. Jeśli chcesz zbliżyć się do doskonałości, to musisz być przygotowany, by tak jak Abraham, poświęcić to, co kochasz najbardziej (w tym przypadku był to jego syn, Izaak) i musisz być przygotowany na konfrontację z najtrudniejszymi problemami. Okoliczności życia zawsze mogą się pogorszyć. Lecz nie istnieje zadanie tak trudne, by nie można było rozwinąć w sobie mocy koniecznej do ukończenia go. W przeciwnym wypadku, Boska Opatrzność nie dałaby nam takiego testu.

Część III

Wyjaśnienia dotyczące Hermetyzmu

Dr M.K.

Przedmowa

Hermetyzm to hobby. Służy do stawania się doskonalszym. Skoro jest to hobby, a nie obowiązek czy konieczność, powinieneś czerpać radość z tych działań i w miarę możliwości powinna to być prawdziwa rozrywka. Jeśli ktoś kocha swoje hobby, poświęci mu każdą wolną chwilę i zapewni sobie odpowiednią ilość czasu by się nim zajmować. Hermetyzm wymaga ogromnej cierpliwości i można go praktykować z entuzjazmem i ciekawością wobec ćwiczeń, a nigdy nie powinno się wpadać w zniechęcenie.

Nigdy nie powinniśmy czuć zawodu z powodu występujących przeszkód. Należy się nimi cieszyć, gdyż są to znaki, że Boska Opatrzność troszczy się o nas i daje nam okazję do sprawdzenia i hartowania naszych cech i mocy. Poprzez introspekcję, samodzielnie powinniśmy odkrywać, jak można pokonać takie przeszkody i czego nam do tego brakuje. Można porównać ścieżkę doskonałości do życia sportowca, który doskonali swoje zdolności poprzez trening, na przykład skoku w dal. Czyni on również wysiłek odpowiedniego odżywiania się, a ilekroć poprawi swój wynik o centymetr, cieszy się z tego. Wie, że nie stanie się mistrzem świata przy pierwszym swoim skoku. Lecz jest mocno przekonany, że pewnego dnia czeka go zwycięstwo i nikt nie może go od tego odwieść poprzez negatywne stwierdzenia jak: sport jest bezsensownym zajęciem i czystą stratą czasu. Dlatego właśnie jest to hobby – pozwala ci spędzać swój czas w bardziej rozsądny sposób, zamiast ciągłego oglądania telewizji i planowania rozkładu swojego dnia według telewizyjnych programów. Takie rzeczy sprawiają nawet, że wiele osób spożywa posiłki zgodnie z programem telewizyjnym, gdyż obawiają się oni, że mogą coś przegapić, nawet reklamy. Mój przyjaciel, Dr Lumir Bardon, syn wielkiego Mistrza, pisze w swoich wspomnieniach, że jego ojciec miał telewizor, ale nigdy nie widział, by oglądał on telewizję.

Bardzo ważne jest rozwinięcie w dzieciństwie mocy wyobraźni i zaznajamianie dzieci z ćwiczeniami koncentracji. Powinny się one też uczyć, jak wyciągać wnioski i przykłady z bajek, by mogły odróżniać dobro od zła. Mistrz często wspominał: „Człowiek powinien cieszyć się z dobrego i uczyć ze złego”.

Pragnienie osiągnięcia poziomu doskonałości, czy też maksymalnego zbliżenia się do niej, jest wrodzone. Decyzja o dążeniu do osiągnięcia doskonałości powstała w twoim przeszłym życiu. Cecha ta pojawia się podczas dojrzwania. Rozwijasz pragnienie by poznać siebie i by mierzyć swoją moc. Może to nawet prowadzić do prób odnalezienia swojego punktu krytycznego. Podobnie jak niektórzy gracze siatkówki przyczepiają sobie do nóg ołowiane ciężarki podczas ćwiczeń – próbujesz przewyciężyć samego siebie. I jest to właściwa droga!

Jeśli twój entuzjazm trwa aż osiągniesz dojrzały, stary wiek, wtedy płynące z tego błogosławieństwa są nieuniknione. Musisz pracować w kierunku wypełnienia całego swojego życia radością i kiedy jesteś w pracy nigdy nie trać humoru, gdyż osiągniesz nim więcej niż narzekaniem. Gdy się starzejesz, nie przestajesz się bawić. Przeciwnie – starzejesz się, gdy przestajesz się bawić. Podczas całego swojego życia nigdy nie powinieneś utracić cech dziecka – postrzegania życia jako wielkiego cudu. Każdy powinien korzystać z okazji by

doświadczając tego cudu własnymi oczyma. Życie należy do nas i dlatego powinniśmy cieszyć się nim jak najszerszej i świadomie wypełniać każdą jego sekundę radością.

Dzięki naszemu silnemu przekonaniu, wnosimy się ponad wszystko z pewnością, że zawsze będziemy posiadać konieczną moc do pokonania wszystkiego, co napotkamy.

W jaki sposób można rozpoznać hermetryka, niezależnie od tego, czy jest to osoba praktykująca Hermetyzm, adept czy też w pełni rozwinięty mag? Z zewnątrz nie rozpoznasz takiej osoby. Ona żyje, pracuje, je, śpi i zachowuje się tak jak każdy. Jednak robi to w stu procentach świadomie. Używa każdej sekundy dla swojego rozwoju i dla pomocy bliźnim, którzy są w potrzebie, a których Boska Opatrzność do niej wysłała.

Taka osoba wykonuje swoje ćwiczenia i magiczne operacje z radością, ciekawością i entuzjazmem. Wszystko co robi w ciągu dnia wykonuje tak, jakby było to działanie magiczne – nawet kiedy chodzi czy słodzi swoją kawę, czy też przyprawia jedzenie. Czyni to, jakby było to magiczne działanie w danych okolicznościach i łączy je z magicznymi liczbami. Wyobraża sobie, że każda kropla naładowana jest określoną cechą i nigdy nie wątpi w wywoływany skutek. Tak jak dziecko, świadomie bawi się każdą myślą, gestem, krokiem i nawet przed zaśnięciem wpływa na siebie lub innych dobrymi myślami. Taka osoba jest szczerze zadowolona i przejęta każdym najmniejszym sukcesem jaki osiąga.

Ilekoć przebywałem z Mistrzem, właśnie tak zajmowaliśmy się wszystkim. On często śmiał się z moich niemądrych pomysłów, chociaż sam temat był poważny. Gdzie jest napisane, że powinieneś płakać podczas wykonywania ćwiczeń, czy że powinieneś być zły na siebie i w ten sposób oceniać swoje rezultaty? Albo oceniać swoje rezultaty poprzez lęk? Nie jest tak! Mistrz nigdy mnie nie zganił. Opowiadał mi jednak alegoryczne historie „o magu”, który nie wziął pewnych rzeczy pod uwagę i dlatego jego wysiłek nie przyniósł rezultatu. Albo opowiadał mi o swoich pomyłkach, ich skutkach i tym jak je nadrabiał. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, że miało to odniesienie do mnie i że było to ostrzeżenie w ramach mojej własnej przyszłości. Nigdy nie powiedział mi bezpośrednio, że powinienem powstrzymać się od wykonywania określonych rzeczy ani też że powinienem coś zrobić. Ilekoć go pytałem, tłumaczył jak się daną rzecz wykonuje i co należy wziąć pod uwagę, lecz samo wykonanie zależało ode mnie. Dzięki temu nie bałem się popełniać błędów, aby ostatecznie uczyć się poprawnego wykonania poprzez porażki, powtarzanie i prowadzenie przez Boską Opatrzność. Powtarzanie jest matką mądrości.

Zatem nie rezygnuj i wierz w siebie. Jak mawiają Francuzi: „Bóg pomaga tym, którzy pomagają sobie samym”. Stajesz się słaby tylko jeśli tracisz wiarę we własne moce i kierujesz wyobraźnię tylko ku małym celom. My jednak nie mamy małych celów, tylko duże! Fakt, że czytasz te słowa, dowodzi, że nosisz w sobie pragnienie doskonałości, nawet jeśli może ono być tylko na poziomie instynktu. Niniejszy traktat jest małym wkładem, który ma służyć za przewodnika i wsparcie, byś czynił wszystko z radością i entuzjazmem.

Curriculum Vitae

Gdy miałem 9 lat i chodziłem do trzeciej klasy szkoły podstawowej, miałem wrażenie, że wewnątrz mnie żyła inna istota. Z wyprzedzeniem znałem pytania nauczyciela i natychmiast znałem na nie odpowiedzi. Ta zdolność pozwalała mi nawet zauważać błędy, jakie nauczyciel robił pisząc na tablicy. Aby nie przyciągać niczyjej uwagi i nie wpaść w kłopoty, nie zdradziłem tego faktu nikomu i zatrzymałem go tylko dla siebie.

W tym czasie moja matka bardzo zachorowała i musiałem się nią opiekować. Moja pomoc obejmowała również usuwanie jej odchodów i moczu. Miała ona ropień mózgu i czasami traciła przytomność. Byliśmy biedni i zanim zaoszczędziliśmy wystarczającą sumę pieniędzy, by opłacić dokładne badania w klinice, było już za późno. Chociaż dwukrotnie ją operowano, przy jednym ze szwów powstał guz, który dzień przed trzecią operacją pękł. Zmarła w dniu moich urodzin, w wieku trzydziestu jeden lat. Tak rozpoczął się trzynasty rok mojego życia na ziemi.

Mój brat miał wtedy osiem lat i również był chory. Gdy zachorował na szkarlatynę, jego nerki zostały uszkodzone i zaczęły krwawić. Miał niedobory krwi, odmę i zapalenie ucha wewnętrznego, z którego sączyła się ropa. Co tydzień ojciec oddawał dla niego krew.

Był środek II Wojny Światowej. Mój ojciec pracował jako kowal w fabryce stali, gdzie produkowano części do czołgów. Pracował szesnaście godzin pod strażą gestapo. Nigdy nie byliśmy pewni, czy wróci do domu na noc, gdyż każdego dnia ktoś był aresztowany pod zarzutem sabotażu. Musiałem zajmować się całym domem; gotowałem, robiłem pranie, czyściłem okna i stawałem w kolejce po jedzenie. W tym czasie chodziłem już do szkoły średniej. Zimą, chodziliśmy do szkoły tylko raz na tydzień, by wziąć zadania do zrobienia w domu i zostawić już wykonane zadania z ubiegłego tygodnia, gdyż szkoła nie była ogrzewana. Gdy skończyła się wojna, miałem czternaście lat. Ojciec powiedział mi wtedy, że nie może dłużej mnie utrzymywać i że powinienem rozpocząć pracę w kopalni. Błagałem go, by pozwolił mi kontynuować szkołę i obiecałem, że będę przynosił do domu taką samą ilość pieniędzy, jak gdybym pracował w kopalni. Od tej chwili, każdego ranka o trzeciej trzydzieści chodziłem do mleczarni i zajmowałem się pojemnikami z mlekiem. Za moją pracę dostawałem śniadanie. Dostawałem też kartki na jedzenie – w tych czasach jedzenie było jeszcze racjonowane. Odrabiałem pracę domową na przerwach, co dawało mi czas po szkole na udzielanie korepetycji innym uczniom. Po zamknięciu sklepów pomagałem dekorować witryny sklepowe, a dla niektórych z nich, wypisywałem faktury i przygotowywałem rozliczenia podatku, co robiłem wieczorami. Przyzwyczaiałem się do spania tylko 3 do 5 godzin na dobę i o trzeciej trzydzieści rano byłem gotów do pracy. Boska Opatrzność przygotowała mnie w ten sposób dla moich przyszłych zadań w życiu. Boska Opatrzność nauczyła mnie pracować sumiennie, usuwać wszelkie przeszkody z radością, osiągnąć wytrwałość i nigdy nie poddawać się w realizowaniu swoich celów.

Gdy bezradnie patrzyłem na cierpienie matki i brata, obiecałem sobie, że zostanę lekarzem, co było również ogromnym pragnieniem mojej matki.

W czasie szkolnych wakacji, pracowałem w kopalni około 800 metrów pod ziemią. Raz zostałem zakopany żywcem i do dzisiaj mam na prawym kolanie bliznę jako pamiątkę tego wydarzenia. Uratowano mnie po 8 godzinach. Jeśli ratunek przyszedłby pół godziny później, umarłbym z braku tlenu. Nawet wtedy nie bałem się, gdyż pokładałem całkowitą ufność w Boskiej Opatrzności i wiedziałem, że wciąż muszę się jeszcze dużo nauczyć i pracować dla dobra ludzkości. Obserwowałem samego siebie jakbym był kimś obcym. Pozwalałem, by myśli biegły własnym torem. Obserwowałem, osądzałem i układałem swoje myśli w odpowiednim porządku, a potem tworzyłem plany na przyszłość. Do czasu, gdy skończyłem osiemnaście lat, utraciłem wszystkie swoje lęki. Było to bardzo dobre doświadczenie i dało mi mentalne wsparcie, bym szedł dalej i dało mi zdolność utrzymywania ogólnego spojrzenia na każdą sytuację, bez wpadania w panikę. Ta cecha była bardzo pomocna, na przykład gdy

zostałem aresztowany i kiedy byłem pilotem. Zawsze kierowałem się ku słońcu moich celów, a wszystkie cienie pozostawały za mną.

Gdy spotkałem Mistrza, nie powiedział nic, tylko poklepał mnie po ramieniu, jakby mówiąc, że zdałem egzamin. Wspominam o tym, by dowieść, że wszystko w życiu wydarza się z jakiegoś powodu. Mistrz zwykł mawiać: „Życie to nie park rozrywki, lecz szkoła. Ciesz się z dobrych rzeczy, a ucz się ze złych”. Nie wszystko jest karą, lecz najczęściej jest testem lub łaską okoliczności, które wzmacniają i stabilizują twoje dobre cechy.

Mistrz:

Nawyki i obowiązki związane z wcieleniem

Mistrz dużo palił, jak wspomina to jego syn, i pól mocną kawę. Od czasu do czasu wypijał piwo, lecz poza tym, nie spożywał alkoholu. Dopiero dzisiaj zdaję sobie sprawę, że musiał dosłownie wyzyskiwać ze swojego ciała całą dostępną energię, by osiągnąć wszystko co miał wykonać, w czasie jaki był do dyspozycji. Bez przerwy ciężko pracował. Spał tylko kilka godzin w nocy. Przez to, że nie mógł magicznie zapewnić sobie energii, czynił to we wspomniany wyżej sposób. Poza tym, miał niedoczynność tarczycy i było to połączone ze zmęczeniem, sennością, powolnym myśleniem i brakiem siły woli. Aby przeciwdziałać niedoczynności tarczycy, brał hormony, które mu przepisałem. Na dodatek, cierpiał na kamienie nerkowe. Rzadko był na diecie i przyjmował normalne alopacyjne lekarstwa, tak jak każdy inny człowiek. Był dość tęgi, jednak nie wyrażał życzenia utraty swojej wagi. Zwykł mawiać: „Być może Boska Opatrzność poda mi to w taki sposób, którego wolałbym nie mieć”. Odnosił się do tego, że mógłby dostać np. złośliwego guza lub inną nieprzyjemną chorobę. Na początku nie rozumiałem tych powiązań, jednak stopniowo byłem informowany o takich okolicznościach.

Wtedy czyniłem dla jego zdrowia wszystko co w mojej mocy, by złagodzić karmę, jaką przyjął na siebie jako Franz Bardon, aby móc wykonać swoje gigantyczne zadania. To ja odkryłem przyczynę jego śmierci. Na ironię zakrawało, że umarł w szpitalu, w którym pracowałem, chociaż zmarł na oddziale więziennym, gdzie nie dopuszczano cywilów. Nie miałem pojęcia, że tam był, a być może był już nieprzytomny. To ja przewidziałem aresztowanie Mistrza, chociaż nikt inny o tym nie wiedział. Miałem wizję, że był ubrany w kombinezon do nurkowania, z kratami z przodu maski do nurkowania i było oczywiste, że nie może się z niego wydostać. Kiedy powiedziałem Mistrzowi o mojej wizji, cofnął się, a może tylko udawał zaskoczonego, lecz potem stał się bardzo smutny. Szczerze mówiąc, w tamtym czasie nie zdawałem sobie sprawy z wagi mojej wizji. Kiedy zapytałem go, dlaczego był smutny, gdyż wiedziałem, że zawsze był gotów na dobrą zabawę, odpowiedział: „Uwierz mi, rani mnie niewdzięczność ludzi, którym pomagałem”. W tym czasie uważałem, że tak wielki mistrz powinien być ponad tym. Teraz wiem lepiej i pamiętam, że podobne słowa Chrystus wypowiedział w swoich ostatnich dniach. Poza tym, wcześniej już widziałem go pogrążonego w ponurych myślach. Gdy zapytałem go o powód, odpowiedział, że martwi go zastępczy los prawdziwego Franza Bardona, w którego ciele się inkarnował. W tamtych dniach byłem obojętny na te problemy, gdyż będąc hermetycznym niemowlęciem, wierzyłem, że nigdy nie będę musiał zajmować się takimi sprawami. Dzisiaj chciałbym mieć okazję podzielić jego zmartwienia, by bardziej zaznajomić się z tą kwestią.

Pielgrzym siedział przez tysiąc lat przed bramą do raj. W pewnej chwili na sekundę zamknął oczy, gdyż ogarnęło go zmęczenie i dokładnie w tej chwili bramy cicho się otworzyły i ponownie zamknęły.

Wytrwałość, cierpliwość, kontrola ducha, spokój ducha

Pewnego dnia, gdy odwiedzałem Mistrza, próbowałem otworzyć butelkę piwa. Byłem zbyt leniwy, by poszukać otwieracza i próbowałem się popisywać otwierając butelkę o zamek w drzwiach, chociaż Mistrz mnie przed tym ostrzegał. Szyjka butelki pękła i prawie połowa jej zawartości wylała się na podłogę. Byłem zawstydzony, gdy się to zdarzyło, lecz Mistrz i gosposia tylko się ze mnie śmiali, gdy wycierałem podłogę.

Wtedy Mistrz powiedział mi, co zdarzyło się w jego poprzednim wcieleniu w Tybecie, gdy był uczniem. Jego guru wysłał go z igłą do przyjaciela, który mieszkał daleko. Gdy przybył do domu przyjaciela, odesłał go on z powrotem, nie zwracając żadnej uwagi na igłę. Zaskoczony był tym podejściem, wzruszył ramionami i poszedł z powrotem. Gdy przybył do swojego mistrza, wysłał go on natychmiast ponownie do swego przyjaciela, a gdy tam przybył, ten przyjaciel znów uczynił to samo. Był bardzo zmęczony i opanował go gniew, gdyż musiał biegać w tę i z powrotem, a nikt nie zwracał uwagi na głupią igłę. Jednak dopiero, gdy jego gniew przekształcił się w uniżenie, wytrwałość i spokój, pozwolono mu się zatrzymać, jednak dopiero, gdy przeszedł drogę wpród i wstecz szesnaście razy. Mistrz zakończył tę historię mówiąc: „W tym świecie nic nie dzieje się bez powodu”. Nie byłem pewien, czy nie zaaranżował tego incydentu z butelką, by nauczyć mnie ważnej lekcji.

Sumienie

Sumienie jest aspektem Boskiej Opatrzności, Akashy. Jeśli mamy wyrzuty sumienia, oznacza to, że coś nie jest we właściwym porządku. Nasze myśli mówią nam o wszystkich złych uczynkach, jakie popełniliśmy. Czasami wyjaśnienie przychodzi do nas we śnie, być może jako ostrzeżenie na przyszłość i należy zwracać na takie sny uwagę. Zwróć uwagę na to, że sny nie są ograniczone czasem; rzeczy w nich przedstawione niekoniecznie zachodzą następnego dnia. Nasze myśli odzwierciedlają nasze działania, zawartość snów i tęsknoty podświadomości. Jeśli towarzyszą im płomień albo świetlista poświata, to jest to poważne ostrzeżenie. Musisz być bardzo ostrożny. Każdej nocy przed zaśnięciem powinieneś dokonać podsumowania doświadczeń z tego dnia, aby nie przepuścić okazji do podania odpowiednich cech do podświadomości metodą autosugestii. W tym przypadku musisz być z sobą całkowicie szczerzy, gdyż największym oszustem jest ten, kto oszukuje samego siebie. Ilekroć znajdziesz wymówkę, przykryjesz lub umniejszysz złe lub niesprawiedliwe działania, to nie będziesz musiał długo czekać na wyrzuty sumienia. Powinieneś stworzyć w sobie nawyk chodzenia spać każdej nocy z czystym sumieniem.

Pośpiech

W skrócie: pośpiech do niczego się nie przydaje. Tę prawdę zawiera stare przysłowie: „Spiesz się powoli”. W większości przypadków to, co wykonywałeś w pośpiechu będziesz musiał wykonać jeszcze raz z powodu błędów, jakie popełniłeś. Lepiej jest nie zaczynać zadania, jeśli nie masz wystarczająco dużo czasu, by je ukończyć. Zaplanuj swój dzień i sprawy zawodowe i świadomie wykorzystuj swój czas, by nie marnować ani sekundy. Jedynie osoby słabe czekają na okazje, podczas gdy silne osoby, same tworzą okazje poprzez swoją kreatywność. Niemożliwe do wykonania są jedynie te rzeczy, których nie ośmielamy się zrobić.

Większość magicznej pracy zaczyna się o północy. Głównym powodem nie jest godzina duchów, lecz raczej spokój i cisza otoczenia. Czasami Mistrz kładł się spać po kąpieli, a po krótkim odpoczynku wychodził nocą by przeprowadzić swoje ewokacje czy magiczne operacje, będąc w dobrym nastroju i zgodnie z ustalonym planem. Jeśli w domu jest zbyt wiele zamieszania, to powinieneś znaleźć jakieś odosobnione, ciche miejsce. Cmentarze są dobre, lecz korzystanie z nich nie jest absolutnie konieczne. Jednak zwykli ludzie unikają takich miejsc w nocy, być może ze strachu lub z szacunku i dlatego jesteś tam bezpieczny od wszelkich zakłóceń. Być może dla maga, który odwiedza te miejsca dla swoich celów, wzrasta wewnętrzne napięcie, co zwielokrotnia jego moce. Powtórzę jednak, że nie jest to konieczne i jeśli ktoś ma słabszą naturę, to lepiej by nie odwiedzał takich miejsc dla celów praktyki. Nawet jeśli masz dużą rodzinę, to znajdziesz wygodne krzesło lub fotel, gdzie będziesz mógł medytować i wykonywać swoje ćwiczenia przez chwilę, gdy twoja rodzina poszła już spać. Gdy ktoś przechodzi obok, to powoduje zwiększenie napięcia, które wskazuje hart ducha, jaki posiadasz. W Tybecie dzień zaczyna się o czwartej rano. W tym czasie jesteś już wypoczęty, świeży i obudzony, podczas gdy twoje otoczenie jest wciąż spokojne i ciche.

Jeśli masz bardzo mało dostępnego czasu, to powinieneś myśleć o zadaniu lub ćwiczeniu przed jego rozpoczęciem i sporządzać notatki odnośnie tego, jak chcesz je wykonać. Zapisz to w taki sposób, by nikt inny nie mógł zrozumieć, na wypadek, gdyby ktoś przypadkiem je znalazł. W ten sposób przygotowujesz bezbłędną kolejność wydarzeń. Tworzysz w swoim umyśle system wspomagania pamięci i gdy już rozpoczniesz praktykę, wszystko będzie przebiegać jak bezbłędny program, tak jak w komputerze. Komputer jest tylko słabą imitacją ludzkiego myślenia, nawet jeśli komputer może wykonywać kilka procesów równocześnie i robić wszystko dużo szybciej. Jednak gdy człowiek myśli, pojawiają się dodatkowe impresje i myśli, które nie występują w przypadku komputera.

Ciekawość

Pewnego dnia, gdy Mistrz wyszedł z domu, pomagałem gosposi zmywać naczynia. W tym czasie zadałem jej kilka pytań dotyczących Mistrza: odnośnie tego, co robi, kto go odwiedza i wielu podobnych rzeczy. Były to pytania, których nigdy nie śmiałybym zadać mu osobiście. Pytania nie były bardzo ważne, lecz miały jedynie zaspokoić moją ciekawość i uzupełnić obraz Mistrza, jaki miałem w głowie. Stół był już uprzątnięty, z wyjątkiem pozostawionego na nim pudełka zapalek. Nagle podczas moich pytań, pudełko zaczęło podskakiwać ok. 10 cm w górę. Dopiero, gdy przestałem mówić, to zjawisko ustało. „Widzisz co narobiłeś”, powiedziała gosposia oskarżającym tonem. „Gdy on wróci do domu, czeka mnie reprimenda”. Po tym zdarzeniu poszedłem spać. Ja również oczekiwałem od Mistrza reprimendy z samego rana, lecz powiedział on tylko: „Podobała ci się ta mała pogawędka?”. Gdy to powiedział, uśmiechnął się i wydawało się, że nie oczekuje odpowiedzi. Byłem zadowolony i pozostałem cicho jak mysz. Możliwe jest, że to nie on wywołał cały ten epizod, tylko że jego opiekuńczy duch powstrzymał moją ciekawość. Z ostrożności, nie zapytałem gosposi, czy powiedział jej coś o tej sprawie. „Osoba małomówna niczego nie osiąga; jednak milczenie jest złotem!”.

Introspekcja / poznanie siebie

Introspekcję, poznanie siebie, można odnaleźć w wielu religiach. Do tej kategorii należy na przykład spowiedź. Spowiadanie się służy temu, byś stał się świadomy swoich własnych cech charakteru. Posiadanie tej wiedzy pozwala nam dystansować się od tych cech, które tworzą w naszym życiu przeszkody, a kultywować pozytywne cechy i używać ich do wspierania naszej

świadomości siebie. Kiedy nasze wysiłki nie dają wyników, nie oznacza to, że była to wina pechowej trzynastki, lecz powodem było to, że nie rozpoznaliśmy poprawnie jakiejś cechy, która spowodowała porażkę.

Wstydzilem się wielu moich negatywnych cech, lecz wtedy Mistrz wyjaśnił mi ich znaczenie. Powiedział, że decydującym czynnikiem nie jest ogólna liczba cech negatywnych, lecz ważne jest to, by były odpowiednio rozłożone pomiędzy elementy. Na przykład: 21 cech należy do elementu ognia, 20 do elementu powietrza, 19 do elementu wody i 18 do elementu ziemi. Byłoby jeszcze lepiej, gdybyś miał tę samą ilość cech pozytywnych co negatywnych. Polegaj jednak na swoich pozytywnych cechach i autosugestią wpływaj na swoją podświadomość przed snem, ładuj swoje jedzenie i picie cechami pozytywnymi, wdychaj je i powtarzaj ten proces we wszystkich swoich automatycznych ruchach, na przykład gdy chodzisz. Wyobrażaj sobie, że negatywne cechy wychodzą z ciebie, na przykład przy goleniu, wydalaniu, wydychaniu etc. Nigdy nie ograniczaj mocy swojej wyobraźni.

Pewnego razu Mistrz zapytał mnie, ile mógłbym wymyślić rodzajów radości. Potem wskazał, że istnieje około 36 rodzajów radości. Są to rzeczy, którymi bawisz się w hermetyzmie. Baw się z entuzjazmem i radością, chociaż tematy te są bardzo poważne.

Powtórzę to jeszcze raz: musisz nadać wielką wartość pozytywnym cechom. I jeszcze jedno: jeśli wyrazisz życzenie zmiany określonej cechy i pracujesz w tym kierunku, Boska Opatrzność poda ci okazję, byś mógł się sprawdzić, wzmacniając określoną cechę poprzez przeszkody, jakie się pojawią na twojej drodze. W akashy, świecie przyczynowym, jest to jak łuk napięty cięciwą, lecz pozostawiony w spoczynku. Kiedy wyrażamy życzenie, to jest ono jak strzała, która poprzez napięcie cięciwy wystrzelana jest w określonym kierunku. Tworzy to w astralnym świecie sytuację, która zgodnie z dynamiką mentalnego życzenia, realizuje się w świecie materialnym. W przeszkodach dawanych nam przez Boską Opatrzność, wrażliwy i szczerzy mag natychmiast rozpoznaje okazję do ulepszenia siebie. Wtedy z uśmiechem chwytamy pomocną dłoń i cieszymy się, że przeszliśmy jeden mały krok bliżej do doskonałości. Zwykła osoba wyraża czasami tysiąc życzeń, lecz kiedy dana jest jej okazja do ich zrealizowania, skarży się na niesprawiedliwość, gdy takie przeszkody pojawiają się na drodze.

Nie powinieneś się modlić: „Ojcze, nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego”. Mag powinien wyrazić to w ten sposób: „Chciałbym mieć moc i wiedzę by pokonać to co złe!”. I mag wie, że może to uzyskać i bez wyjątku nie powinien się przed niczym zatrzymywać. Wszystko co przychodzi do niego, służy jego dalszemu wzrostowi. Cóż to za cnota, jeśli nie była przetestowana ogniem pokusy?

Mistrz zawsze cieszył się, gdy napotykał przeszkody, gdyż dawało mu to pewność, że Boska Opatrzność o nim nie zapomniała. Gdy stajemy się bardziej dojrzaלי, nasze życzenia są realizowane w relatywnie krótkim czasie. Dlatego adept, który jest tego świadom, nigdy nie wyśle życzenia, które mogłoby kogoś skrzywdzić, albo które mogłoby naruszyć uniwersalną harmonię – dotyczy to również świata myśli – gdyż poniósł by za to pełną odpowiedzialność. Kontrola myśli i introspekcja również służą temu celowi i muszą stać się automatyczną operacją w naszym wnętrzu. Każda myśl musi być odczuwana prawie fizycznie.

Koncentracja

Artysta, wirtuoz, nie gra od razu wielkiego dzieła. Zaczyna od ćwiczeń palców, etiid i powtarza najtrudniejsze pasaży. Zanim zaczniesz główne ćwiczenie koncentracji, powinieneś praktykować pustkę umysłu. Musisz pozwalać pojawiającym się samoczynnie myślom przepływać i nie możesz im się przeciwstawiać. Zajmuj się nimi tak, jakbyś traktował obcą osobę. Niektóre z tych myśli będą się powtarzać, gdyż są one zwierciadłem naszej podświadomości. To zwierciadło składa się z myśli, idei i snów, a zajmują one większość naszego stanu obudzenia i mogą nas denerwować i smucić. Zabierają nam energię i utrudniają nasze owocne przedsięwzięcia. Jeśli nie będziemy zwracać na nie uwagi, to unikniemy utraty energii, gdyż takie myśli same się wyczerpią; staną się coraz słabsze, aż całkowicie się rozłamią i rozpuszczą w swoim elemencie, a tym samym stracą swoją władzę nad nami. Osiąga się to poprzez stan pustki umysłu, bezruch myśli, który jest znany również jako stan negatywny.

Generalnie osiągnięcie tego stanu wymaga 10 minut, a na koniec tego okresu doświadczymy tego poszukiwanego poczucia pustki, gdzie nic nie odczuwamy, nic nie widzimy, nie czujemy, smakujemy i nie wążamy. Ciało jest w zrelaksowanej pozycji siedzącej, w asanie. Kiedy już osiągniemy ten stan, możemy intensywnie, bez żadnych przeszkadzających impresji, nieprzerwanie koncentrować się na celu. Na przykład, możemy użyć budzika do określenia czasu trwania ćwiczenia koncentracji na jednym kolorze i podczas tego ćwiczenia nie pozwalać, by doszły do nas jakiegokolwiek zewnętrzne bodźce.

Jeśli coś wyłoni się z podświadomości, odsuwamy te przeszkadzające impresje bez odwracania uwagi od koloru, tak jakby dokoła tego koloru było pole magnetyczne z odkurzaczem, który pochłania wszelkie rozkojarzenia. Cały sekret tego ćwiczenia polega na nie zwracaniu uwagi na rozkojarzenia, a tym samym na nie podawaniu im energii lecz dedykowaniu całego jej zapasu na wyobrażanie wybranego koloru. Kondensuj energię, aż będzie promieniała kuliście jak kolorowe słońce, aż będzie lśniła jak neonowe światło lub jak opal i gdy to robisz, kondensuj ten kolor, a potem zmniejszaj go. Możemy również rozpuścić kształt kuli, a kiedy budzik zadzwoni po 5 lub 10 minutach, rozpuścić sam kolor. Rozpuszczenie może zachodzić nagle jak eksplozja, gdzie równocześnie przywołujemy poczucie pustki, lub możemy pozwolić skondensowanej energii rozpuścić się we wszechświecie, albo też przekazać ją do odpowiedniego elementu, bez ładowania jej odpowiednimi cechami.

Najlepszym sposobem na wzmocnienie nawyku jest częste powtarzanie ćwiczeń koncentracji wyobrazeniowej. Określamy źródło energii, cechę i łączymy je z kolorem, dźwiękiem, uczuciem, smakiem i zapachem, zgodnie z naszym życzeniem, osobno lub wszystkie na raz. Na przykład, możesz wyobrażać sobie kolory jako ognistą mgłę, w postaci chmur, albo jak kroplę, w formie nici lub promienia. Robiąc to, możesz pobierać element poprzez odpowiedni palec lewej ręki (mały palec = powietrze, palec serdeczny = ziemia, palec środkowy = akasha, palec wskazujący = ogień, kciuk = woda) do całego ciała lub do określonych jego obszarów. Na przykład, możesz kumulować element ognia w głowie, element powietrza w klatce piersiowej, element wody w obszarze brzucha, a element ziemi w nogach. Można też kondensować elementy poza własnym ciałem w określonej formie, na określonej płaszczyźnie (akashy, mentalnej, astralnej lub fizycznej). Jeśli chcesz zakończyć kondensację, wyciągnij określony element z obszaru ciała i pozwól mu wypłynąć przez odpowiedni palec prawej dłoni i rozpuścić się we wszechświecie.

Jeśli z tej procedury uczynimy nawyk, to może wystąpić bardzo mało błędów, na przykład: 1) źródło energii, 2) płaszczyzna, 3) kumulacja energii, 4) analogia elementów w ciele, 5) wchłanianie, 6) rozpuszczanie.

Wykonanie tego jeden raz, to jak nie robienie tego wcale. Jeśli jednak zrobisz to po raz drugi, to już staje się to nawykiem. Dobrze jest przyzwyczaić się do takiego małego rytuału, gdyż im intensywniej pracujemy z energią, tym bardziej musimy zwracać uwagę na analogie. Na przykład, jeśli skondensujemy energię i zapomnimy jej ponownie rozpuścić, to może to zaszkodzić naszemu zdrowiu, a byłoby to znacznie gorsze, gdybyśmy mogli kondensować te moce intensywniej. W tym momencie podkreślę, że jeśli nie używamy energii dla siebie lecz dla kogoś innego, to nie możemy pozwolić, by energia miała kontakt z naszym ciałem, a kumulujemy ją jedynie na zewnątrz. Wskazane jest, byśmy wykonywali każde ćwiczenie koncentracji, każde ćwiczenie myśli etc., w tym samym miejscu, w tej samej pozycji (asanie) i o tej samej porze. Dzięki temu, pokój jest stopniowo oczyszczany z wszelkich drugorzędnych myśli i ładowany ideą sukcesu.

Joga

We wczesnych czasach, Mistrz praktykował również Hatha Jogę. Nigdy nie powstrzymywał żadnego ze swoich uczniów od praktykowania jakichkolwiek ćwiczeń. Ja praktykowałem asany zawarte w manuskrypcie, jaki pożyczyłem od Mistrza i do dzisiejszego dnia praktykuję niektóre z nich. Mistrz wskazał mi, że napięcia w ciele, które są wywoływane ćwiczeniami koncentracji, można zrównoważyć poprzez asany. Dla każdej osoby z zachodu pozycja siedząca na krześle z prostymi plecami jest wystarczająca, jak zostało to opisane w książce Mistrza. Jeśli ktoś woli określoną asanę, to dobrze; anasa powinna jednak być tak dobrana, by można było w niej pozostać przez długi okres czasu.

Każdy rodzaj Jogi jest jedynie aspektem określonego elementu, na przykład: Hatha Joga związana jest z wolą, ogniem; Dźnana Joga to Joga poznania, powietrze; Bhakti Joga (miłość) to woda; a Radża Joga (świadomość) odpowiada ziemi. Systemy Jogi to jedynie systemy jednostronne – mogą prowadzić do oświecenia, lecz nie w czterobiegunowym, uniwersalnym znaczeniu doskonałego Jod-He-Vau-Heh. Są one jedynie dodatkiem.

Duch Stany ducha Rozwój ducha

Duch, myślenie, pojawia się na różne sposoby. Normalne myślenie zachodzi, gdy myśli płyną w rozproszony sposób i przelatują jak motyl z jednego obiektu czy problemu na kolejny i rzadko ich bieg jest przerywany decyzjami czy inicjatywą woli. Aby przewyciężyć to rozproszenie, stopniowo rozwijamy poniższe cechy:

1. Koncentracja: kondensacja, skupienie, wytrwałość.
2. Medytacja (myślenie lub racjonalne obserwowanie): przemyślenie, zastanawianie się, baczne rozważanie. Obserwujemy obiekt lub problem pod każdym kątem, w każdym aspekcie, ze wszystkich stron, aż całkowicie go zrozumiemy.
3. Kontemplacja: unifikacja, połączenie, scalenie się, identyfikacja, empatia, zaznajomienie się, osiągnięcie stanu równowagi.

Oto mały przykład: W Tybecie czela dostał od mistrza instrukcję, by krok po kroku zastanawiać się nad dowolnym znanym mu obiektem poprzez koncentrację, medytację i kontemplację. Czela, który był pasterzem, jako obiekt wybrał swoje ulubione zwierzę, jaka. Od czasu do czasu mistrz odwiedzał czelę, by dowiedzieć się o jego postępach. Po jakimś czasie mistrz odwiedził go w dziczy i poprosił, by wyszedł ze swojego domu. Czela odrzekł jednak, że nie może wyjść, gdyż jego rogi są zbyt duże, a drzwi są zbyt małe. Wydał również z siebie odgłos jaka.

Jest to przykład udanej kontemplacji. Ważne jest jednak również to, by móc w każdej chwili powrócić z takiego stanu do rzeczywistości, a tym samym móc kontrolować całą tę procedurę.

Poniżej opisane są stany ducha:

1. Ekstaza: manifestacja uniwersalnych fundamentalnych cech woli (ogień), intelektu (powietrze), uczuć (woda) i świadomości (ziemia).
2. Trans: przeniesienie świadomości na dowolną płaszczyznę, jak również do dowolnego obiektu, nie tylko pasywnie poprzez obserwację, lecz również aktywnie i kreatywnie.

Normalne myślenie można porównać do zwykłego światła, gdzie cząstki światła, fotony, błyszczą, świecą i oscylują we wszystkich kierunkach. Zawierają wszystkie elementy, lecz można je rozłamać przez pryzmat na poszczególne kolory (elementy). Co więcej, przy użyciu szpatu islandzkiego, tj. polaryzacji, refrakcja światła może przebiegać tylko w określonej płaszczyźnie lub kierunku. Wtedy światło nie jest już rozproszone, lecz skoncentrowane. Kiedy intensywność światła jest odpowiednio zwiększona, wtedy można osiągnąć określone efekty. Na przykład, gdy wysoce skoncentrowany promień światła zostanie skierowany na kamień szlachetny, na przykład na rubin, to powstaje laser. A kiedy jego moc jest odpowiednio duża, to promień lasera może wpływać na każdy rodzaj materii. W ten sposób można tworzyć zmiany podobne do procesów alchemicznych, takie jak rozszczepienie atomów, z którego wywodzą się zarówno elektrownie nuklearne, jak i niszcząca bomba atomowa.

Mistrz twierdził, że w czasach legendarnej Atlantydy, wielki kataklizm, Wielki Potop był wywołany przez magów, którzy swoimi eksperymentami wyprowadzili z równowagi oś ziemi. Powstała wibracja i odchylenie, przez które nastąpił ten kataklizm, rozłamywanie się kontynentów, powstawanie nowych gór i oceanów. To wszystko przyniosło koniec Atlantydy. Bądź więc ostrożny, gdy myślisz! Mistrz zawsze mawiał: „Wszystko jest takie proste”.

Życzenia

Kiedy sobie czegoś życzymy, musimy bardzo ostrożnie myśleć o korzyściach, jakie przyniesie to życzenie, o tym, kto z niego skorzysta oraz o tym, czy może ono kogoś skrzywdzić. Twórca życzenia musi ponieść odpowiedzialność i przywrócić wszystko na swoje miejsce, jeśli popełni tutaj błąd. Każdy człowiek na pewno ma jakieś doświadczenie odnoszące się do tej sytuacji. Tak jak wspomniałem wcześniej, Mistrz raz stracił kontrolę nad sobą, gdy wypowiedział przekleństwo i na skutek tego musiał wynagrodzić negatywne skutki, jakie wywołał. Mistrz przykuł moją uwagę do faktu, że należy wyraźnie rozgraniczać momenty, gdy działa się jako zwykły człowiek od chwil, gdy działa się jako hermetyk, gdyż życzenia realizowane są stosownie do tego i odpowiednio też ponosi się za to odpowiedzialność. W autobiografii *Frabato*, Urgaya upomina Bardona, gdyż w jednym

przypadku pomógł Boskiej Opatrzności przeszkadzając złemu działaniu, czy nawet nakładając karę za to złe działanie, chociaż nie wybiła jeszcze właściwa na to godzina.

Życzenia hermetryka powinny być zgodne z następującym mottem: „Chcę stać się lepszy i doskonalszy, bym mógł być bardziej przydatny moim bliźnim”. To powinno być motywem przewodnim. Egoistyczne życzenia zawsze będą miały negatywne konsekwencje. Nie jest to groźba lecz jedynie ostrzeżenie. Oto inny przykład: powinniśmy pomagać osobie w potrzebie, niezależnie od tego, czy napotykanie przez nią trudności są natury duchowej, astralnej czy fizycznej. Decyzja należy do nas i powinna być podjęta zgodnie z następującymi zasadami:

1. Jeśli to zdarzenie nie miało by miejsca, to ta osoba nie weszłaby do naszego życia i nie zostałaby naszym znajomym.
2. Jako hermetyk musisz być w stanie rozpoznawać, czy masz do czynienia z lekcją przeznaczenia. Jeśli tak jest w danym przypadku i pozbędziesz się tego kłopotu, to równocześnie musisz prosić Boską Opatrzność o podanie w zamian innej lekcji przeznaczenia.

Mistrz powiedział mi, że kiedyś wyleczył młodą dziewczynę, której płuca były poważnie zniszczone przez gruźlicę. Przez to, że choroba była połączona z jej przeznaczeniem i karmą, Mistrz sam został wezwany do odpowiedzialności za swoje działania poprzez niewyobrażalne trudności. Ostatecznie został zmuszony do cofnięcia całego procesu leczenia. Gdy to usłyszałem, byłem przerażony. Wszystko to brzmiało tak niewiarygodnie. Jest to jednak możliwe, gdyż prawdziwy adept może stać się wszechmocny, gdy obserwuje wszystkie uniwersalne prawa i jeśli ma wystarczające usprawiedliwienie dla swoich działań.

Kiedy osiągniemy określony poziom swojego rozwoju, to musimy podjąć decyzję, tj. musimy wyrazić główne życzenie dla naszego przyszłego życia, a następnie musimy pracować nad jego spełnieniem w każdej sekundzie, minucie, godzinie, dniu, miesiącu, a nawet latach, które mamy do dyspozycji. Im więcej wiedzy i zdolności ktoś posiada, tym bardziej skomplikowane zadania musi opanować, kiedy już zdecyduje się je spełnić. Nie trzeba wspominać, że osiągnie on wymaganą wiedzę i będzie aktywnie czerpał z idei, intuicji i mocy, która wykracza poza wyobraźnię przeciętnej osoby. Nigdy nie będzie mówił o tych zadaniach ani też budował na nich poczucia ważności, gdyż z jednej strony prowadziłyby to do zmniejszenia skutków jego życzeń. Z drugiej strony, moc pomagania bliźnim zostałaby tymczasowo wstrzymana, a dla takiej osoby jest to największa kara, gdy nie będzie w stanie kontynuować wypełniania swojego celu w życiu. Oczywiście, gdy ktoś osiągnie odpowiedni poziom dojrzałości, to rzadko padnie ofiarą takich pokus. Jednak dojrzały mag może rozmawiać o tych rzeczach z uczniem na ścieżce wtajemniczenia, aby dać mu niezbędną odwagę i podnieść na duchu, w ten sam sposób, w jaki Mistrz robił to ze mną. Nie wszystkie przykłady są odpowiednie dla szerokiej publikacji, gdyż nie zostałyby zrozumiane przez osobę o zwykłych mocach osądu i intelektu.

3. Nigdy nie powinniśmy mieć zbyt dużo życzeń na raz. Moc do ich realizowania rozprasza się wtedy za bardzo i zbyt długo będzie trwała ich realizacja albo w ogóle nie zostaną zrealizowane. W takim przypadku główny błąd leży w introspekcji. Lepiej jest wybrać jedną negatywną cechę i zmienić ją w pozytywną, stosując do tego całą swoją energię, tym samym pozbywając się negatywnej cechy i nabywając w jej

miejsce cechę pozytywną raz na zawsze. Możesz być pewien, że Boska Opatrzność dąży do wzmocnienia naszych cech poprzez różne przeszkody i zachodzi to częściej, gdy nasze pragnienie posiadania określonej cechy się zwiększa. Dlatego też powinniśmy z uśmiechem witać wszystkie przeszkody, które przyczyniają się do naszej doskonałości. Musimy oczekiwać przeszkód, rozpoznawać je i cieszyć się z nich. Lecz nie powinniśmy jęczeć, stękać i przeklinać ani się obrażać.

4. Nasze mimowolne życzenia, czy raczej nasze marzenia, które nagle i z wielką mocą wymuszają swoją realizację, należą do innego rozdziału. Powstają one poprzez myśłokształty, schematy i larwy, które posiadają pewnego rodzaju instynkt samozachowawczy, a które znajdują się w pobliżu podobnie myślących ludzi, by wyciągać z nich energię. Pewnego dnia możemy być zaskoczeni, że osoba z naszych snów stoi przed nami fizycznie, osoba, której nie znaliśmy wcześniej, lecz która jest żywym obrazem kogoś ze snów. Chociaż na początku nie jesteśmy tego świadomi, to ostatecznie do nas dociera. Na przykład, możliwe jest, że wyżej rozwinięta osoba stawi czoła rusałce w fizycznej formie, której cechy pokrywają się z osobą z jego snów, by zrealizować jego życzenia. Nie trzeba wspominać, że będzie to przeszkoda dla naszego rozwoju, która może nawet sprawić, że zbłądzimy, jak zostało to opisane przez Mistrza Bardona we *Frabato* i w *Praktyce magicznej ewokacji*. Zdarzyło się to mojemu przyjacielowi i mogę powiedzieć, że jest to dość problematyczne. Taka istota może czytać nasze myśli, a więc może dostosować się do naszych najbardziej sekretnych pragnień. Taka istota nigdy nie będzie nieprzyjemna ani przykra. Będzie spełniać wszystkie życzenia i stopniowo odwodzić maga od jego ścieżki, którą zamierzał kroczyć i którą zgodnie z prawami kroczyć powinien.

To właśnie Kirke, czarodziejka z greckiej mitologii, pragnęła zatrzymać Odyseusza na swej wyspie przyjemności, by przeszkodzić mu w powrocie do domu.

Wyciągnąłem swoje lekcje z tych przykładów i z tego powodu przeszedłem całą płaszczyznę myśli, by uwolnić i oczyścić się z wszelkich mimowolnych pragnień. Od tego czasu mam się na baczności i trzy razy zastanowię się, zanim wyślę myśl wypełnioną życzeniem. Te kwestie są opisane i wyjaśnione w książkach Mistrza z konkretnego powodu. Chociaż możemy myśleć: „mnie to nigdy nie spotka”, to z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że tak nie jest.

Mistrz powiedział mi, że znał kiedyś rusałkę, którą bardzo lubił, lecz jej partner, duch wodny, który był o nią bardzo zazdrosny, przysporzył Mistrzowi wielu problemów i dlatego zakończył on tę relację. W tym czasie zacząłem odwiedzać sferę Wenus i jej istoty, bez napotykania żadnych trudności. Byłem więc pewien swojego bezpieczeństwa, aż nagle doświadczyłem tej samej rzeczy, która przydarzyła się pacjentowi, na którego głowę spadła dachówka. Powiedział on: „Przez pięćdziesiąt lat przechodziłem przez to samo miejsce i nigdy nic takiego się nie zdarzyło. Lecz właśnie dzisiaj... czy może mi to pan wytłumaczyć, doktorze?”.

Osobisty Bóg

Pewnego letniego wieczora Mistrz i ja jechaliśmy samochodem. Było tuż przed zachodem słońca i przyroda była w całkowitej harmonii, którą cieszyliśmy się w milczeniu. Byłem głęboko pogrążony w myślach, gdy nagle, jak grom z jasnego nieba, Mistrz powiedział: „Wybierz swojego osobistego Boga!”. Była to bardzo dramatyczna chwila, szorstkie

obudzenie. Całe moje życie w przeciągu chwili przepłynęło mi przed oczyma umysłu, razem z planami na przyszłość. Wybrałem co następuje: źródło energii, imię, treść, cechy, formę, ograniczenie czasowe oraz rytuał palców i zanim się zorientowałem, stworzyłem swojego osobistego Boga. Mistrz pokiwał głową i kontynuowaliśmy naszą podróż w spokoju i ciszy.

Fizyczne ciało Ascetyzm – sport

Uczeń powiedział mi kiedyś: „Nienawidzę swojego ciała! Przeszkadza mi ono w szybszym kroczeniu drogą hermetyzmu. Moje ciało ma ciągle różne pragnienia i muszę spędzać dużo czasu na opiekowaniu się nim, pielęgnowaniu go i na zapewnianiu mu bytu. Wolałbym raczej użyć tego czasu dla mojego duchowego rozwoju!”. Jednak wszystko, co dzieje się na ziemi, służy do jakiegoś celu. Celem ciała jest doskonalenie całego człowieka. Pełen proces rozwoju ma miejsce wewnątrz fizycznego ciała. I bez tego ciała nie byłoby to możliwe. Myślenie jest połączone z komórkami mózgu; życie nie byłoby możliwe bez płuc i oddychania, a pozostałe części ciała służą do interakcji ze światem fizycznym. Powinniśmy zatem zajmować się ciałem w sposób opisany przez Mistrza w dziesięciu krokach *Wtajemniczenia do Hermetyzmu*. Powinniśmy zajmować się naszym fizycznym ciałem jak młodszym bratem lub siostrą. Powinniśmy z miłością dostarczać mu potrzebnych rzeczy, by było zdrowe, lecz nie powinniśmy go rozpieszczać ani też pozbawiać zbyt wielu rzeczy, gdyż wywoła to problemy zdrowotne. Jeśli ktoś uprawia sport, to może to kontynuować, lecz w rozsądnych granicach. Nie próbuj osiągać szczytowych wyników, gdzie istnieje możliwość zranienia lub wypadku. Zamiast tego ciesz się sportem by równoważyć swoje duchowe i astralne napięcia oraz by wzmocnić swoje zdrowie, zwiększyć odporność, wytrwałość, siły witalne, upór, determinację, odwagę i moce dedukcji. Fizyczny ruch daje przyjemność, zadowolenie, radość i pragnienie pokonywania przeszkód.

Przeznaczenie – karma

Łacińskie powiedzenie mówi: „*Astra inclinant, non necessitant*”². Przed naszym narodzeniem, gdy byliśmy w sferze mentalnej, zdecydowaliśmy o tym, kto będzie naszą rodziną, gdzie się urodzimy i w jakim czasie. Decydujemy również o wszystkich innych okolicznościach naszego przyszłego życia, tj. zdecydowaliśmy o naszym przeznaczeniu, naszej karmie, by móc się dalej rozwijać lub wykonywać swoją misję. Chociaż rodzimy się pod określonym znakiem zodiaku, to nie oznacza, że mamy być wobec tego bierni, mając wymówkę: „Nic na to nie poradzę”. Przeciwnie, poprzez naszą wolną wolę i wiedzę jaką mamy o swojej woli i o cechach dla nas przygotowanych, musimy próbować wykorzystać je najlepiej jak tylko możemy dla naszych celów. Beethoven kiedyś powiedział: „Chciałbym sięgnąć głęboko w gardło przeznaczenia, jednak nie mogę się całkowicie schylić”. Wszystko co napotykaemy na drodze, powinno być witane z uniesieniem i wdzięcznością dla Boskiej Opatrzności, byśmy mogli wykorzystać to jak najlepiej w swoim życiu – moce, doświadczenie, rozwój i dojrzałość zgodnie z okolicznościami. I jak zostało już wspomniane, powinniśmy cieszyć się z dobrego, i uczyć od złego. Musimy nauczyć się, jak zadawać pytania i jak szukać odpowiedzi, dlaczego musimy stawić czoła tej czy tamtej rzeczy, czy osobie, co możemy dla kogoś zrobić albo czego możemy się nawzajem od siebie nauczyć i jaka jest waga wszystkich tych zdarzeń. Wtedy zobaczymy i uczynimy nasze życie bardziej interesującym i zaakceptujemy je w bardziej zachwycający sposób. Każdej nocy kładź się do łóżka z czystym sumieniem i zasypiaj z myślą, jak następnego dnia lepiej opanujesz życie.

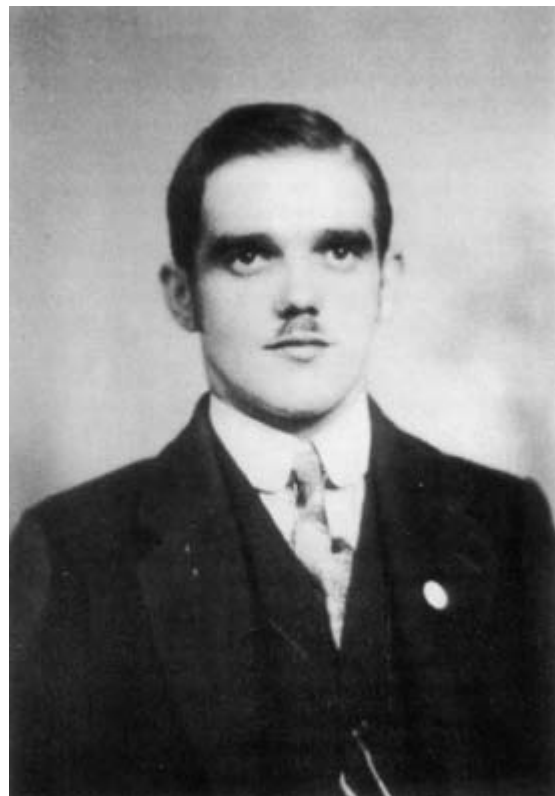
² Gwiazdy wpływają, lecz nie przymuszają.

Nigdy nie żałuj ani nie opłakuj przeszłości i trudności, które się przydarzyły. Nie bój się przyszłości, lecz żyj wiecznie radośnie i błogo w Wiecznym Teraz. Nie miej żadnych wyrzutów sumienia. Niech naszym mottem będzie: „Następnym razem zrób to lepiej”. Prędzej czy później ci się to uda, nawet jeśli będzie to wymagało pięciu czy więcej prób. Zawsze wierz, że osiągniesz swoje cele, że osiągniesz to, co zaplanowałeś. Wiedza, wola, odwaga i milczenie są filarami sukcesu. Nie cierp – przejmij dowodzenie!

Fotografie



Franz Bardon
1909 – 1958



Franz Bardon – ok. 1930



Franz Bardon – ok. 1935



Franz Bardon z żoną Marią



Franz Bardon – 1946



Franz Bardon – 1956



Od prawej: Maria Bardon, Franz Bardon,
córka Maria, Maria Pravica; z lewej Otti Votavova – 1957



Franz Bardon – 1954



Franz Bardon – 1952



Franz Bardon – 1950



Franz Bardon z synem Lumirem – 1956



Franz Bardon z córką Marią – 1950



Franz Bardon z żoną Marią – 1950



Franz Bardon – 1951



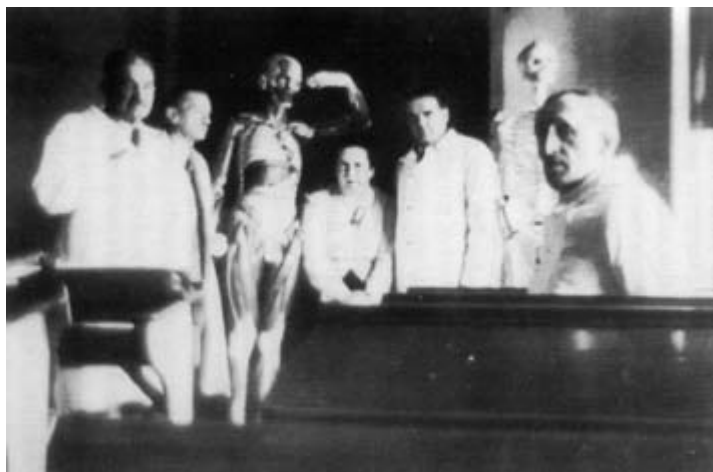
Franz Bardon – 1946



Franz Bardon – 1947



Franz Bardon – 1950



Franz Bardon – drugi od prawej



Franz Bardon – 1955



Franz Bardon z żoną Marią – 1952



Franz Bardon i dr M.K. – 1953



Franz Bardon i dr M.K. – 1956

Mojej miłej i drogiej
manuszkę poświęca
na pamiątkę
F.B.
Ciepna, dnia 17.2.1957.

Dedykacja Franza Bardona dla żony Marii
w *Praktyce Magicznej Ewokacji*

Mojemu milému synovi Lumír
nídámé ich dieses Exemplar
meines ersten Buches der ersten
Auflage
Franz Bardon
Opava, im Juni 1957.

Moému milému synovi Lumírovi
věnuji tento výtisk svého
prvního vydání svého díla.
Franz Bardon
Opava v červnu 1957.

Dedykacja Franza Bardona dla swego syna Lumira
we Wtajemniczeniu do Hermetyzmu – 1957

Moému milému synovi
Lumírovi věnuji
tento knihu na
pamiatku
Franz Bardon
Opava dne 27 října 1957.

Dedykacja Franza Bardona dla syna Lumira
w Kluczu do Prawdziwej Kabały – 1957

Meinem lieben Freund
und Schüler J. H.
H zum Andenken
Korobcz
Opava, den 28. 7. 57.

Dedykacja dla dra M.K.
w *Praktyce Magicznej Ewokacji* – 1957

Meinem lieben Freund
u. Schüler Dr. M. K.
H zum Erinnerung
Korobcz
Opava, den 17. 11. 57.

Dedykacja dla dra M.K.
w *Kluczu do Prawdziwej Kabały* – 1957

